

JAN ADAMUS (Łódź)

Problemy absolutyzmu piastowskiego

Teoria początkowego absolutyzmu w Polsce powstała jeszcze w wieku XVII u K. Hartknocha (1689), aby następnie ożyć razem z powstaniem monarchicznej koncepcji dziejów Polski u C. Pyr rhys de Varille'a (1760). Gdy wszakże teorię tą przejął pod nazwą „samowładztwa“ J. Lelewel, straciła ona wiele ze swej wymowy jako ideologia monarchiczna. Równocześnie stała się ona *communis opinio doctorum* i nie-*doctorum*, a to już aż do naszych dni. Nieliczni *dissenters* (J. Moraczewski, W. Koronowicz-Wróblewski i F. Bujak) zostali uznani za „heretyków“. Pojęcie *communis opinionis* wprowadza do nauki majorytaryzm i w ogóle głosowanie, stanowi zatem znowu pozanaukowy wtřet do nauki. Łatwo zatem zrozumieć, że oba anaukowe wtřety (ideologia i instynkt stadny) musiały mieć skłonność do ścisłego związania się ze sobą w takim kształcie, iż każdy wyraz krytycyzmu wobec teorii absolutyzmu zostanie z miejsca uznany za odszczepieństwo.

Tradycja i rozmaite związane z nią emocje utrudniają wprawdzie wszelkie odstępstwo od przyjętego kanonu, ale przecież pomimo to w nauce liczy się argumentacja i prędzej lub też później musi ona dojść do naleźnego sobie głosu. Tymczasem w ciągu już trzechwiekowej historii teorii absolutyzmu znajduję zaledwie pięć pełniejszych i bardziej kompletnych systemów argumentacji: najpierw dwie argumentacje obu jej twórców (tak Hartknoch jak i Varille), później jednego obozu wśród publicystów historycznych Sejmu Wielkiego (H. Kołłataj i F. S. Jezierski), wreszcie w wieku XIX, w jego środku K. B. Hoffman, a pod koniec O. Balzer. Cztery starsze systemy argumentacji posiadają dzisiaj na ogół już znaczenie historyczne, chociaż pewne ich części składowe, jak silne odróżnianie stanu faktycznego od prawnego wraz z połączoną z tym niewłaściwą „metodą prawniczą“, — zdołały przetrwać długo przez rozmaite argumentacje. Aby uniknąć nieporozumienia, od razu (w związku z dawniejszymi naszymi na ten temat uwagami) zaznaczamy: jesteśmy zwolennikami właściwej i na właściwym miejscu zastosowanej metody prawniczej, natomiast jesteśmy przeciwni niedobrze pomyślanej i źle zastosowanej takiej metody, gdyż ona wiedzie

— wedle trafnego określenia H. Mittelsa — do konstruowania takiego prawa, które nigdy i nigdzie nie obowiązywało. Historyk prawa może mieć skłonność do tego, aby wszędzie widzieć prawo, ale powinien uznawać za prawo jedynie to, co było rzeczywiście prawem, a przede wszystkim w ogóle istniało. Natomiast zła „metoda prawnicza“ wprowadza pod pozorem prawa coś, co nie istniało nie tylko jako fakt, ale również i jako prawo, — krótko mówiąc fikcję. Jednakże i tą „metodą prawniczą“ Balzer dopasował do obecnych potrzeb teorii absolutyzmu, zatem i w tym zakresie posiada dla nas znaczenie jedynie ta jej forma, jaka występuje u Balzera. W rezultacie w niniejszych uwagach pomijamy całkowicie cztery pierwsze argumentacje oraz inne, mniej kompletne próby argumentacji (St. Smolka), a bierzemy za podstawę rozważań jedynie ostatnią, najnowszą argumentację Balzera oraz jego kontynuatorów.

Kwestia nazwy posiada zasadniczo znaczenie podrzędne, w każdym razie nieistotne, jednakże na terenie posiadającym pewne znaczenie ideologiczne¹ łatwo się może wywiązać spór o słowa, który może zaciemnić samą sprawę, a w każdym razie nasze starania o zdobycie prawdy historycznej skierować na jakieś manowce, a przez to opóźnić moment zdobycia tej prawdy. Rzecz cała w tym, aby operować jasnymi pojęciami, tak aby każdej chwili zachodzić musiała zgodność pomiędzy nazwą i pojęciem z jednej strony a faktami historycznymi z drugiej. Dlatego też nie jest nam całkiem obojętne, jakich terminów użyjemy.

Najdawniejszym tutaj stosowanym terminem jest słowo „absolutyzm“. Zgodnie z dawniejszym zwyczajem, przyjętym nie tylko w Polsce, stosowano to słowo w znaczeniu szerszym. Jednakże z czasem tak za granicą jak i u nas słowo to poczęto zacieśniać do znaczenia ścisłego, to znaczy do oznaczenia tylko tego absolutyzmu, jaki spotykamy w Europie wieków nowszych². Najdłużej chyba używał tego terminu na oznaczenie władzy Piastów S. Kutrzeba³. Dopiero po śmierci tegoż uczonego wydawca

¹ J. Widajewicz, *Początki Polski*, Wrocław—Warszawa 1949, s. 135 kończy swoją piękną pracę emocjonalnym ustępem, który jest w stanie wyjaśnić, dlaczego kwestia początków Polski posiada znaczenie ideologiczne. „Jacy ludzie — taka historia“.

² Balzer, *Historia ustroju Polski* (wykład z r. 1933, skrypt II red., cyt. wedle wyd. Lwów 1933, z. 1, s. 23) „Dziś powiedzielibyśmy, że to jest jakaś monarchia absolutna, absolutne państwo, czego jednak nie moglibyśmy całkiem dokładnie zastosować. Jeżeli mówić o państwie absolutnym, to mamy na myśli władców absolutnych XVII i XVIII wieku, których władza jednak jest odmienna od tej silnej władzy książęcej, jaka w tym czasie występuje i jaka powoduje, że element państwowy jest na górze i przytłacza element społeczny. Opiera się to na patriarchalnym poglądzie...“.

³ F. Bujak, *O wiecach w Polsce do końca wieku XIII, ze szczególnym uwzględnieniem Wielkopolski* (Studia historyczne ku czci St. Kutrzeby, t. 1, Kraków 1938, s. 78) zarzuca to, nie wymieniając osoby Kutrzeby.

jego podręcznika, A. V e t u l a n i opuścił to słowo⁴, jednakże poza kwestią terminologiczną nie posiada ten fakt żadnego głębszego znaczenia. Oczywiście, stosowanie tego terminu w znaczeniu węższym absolutyzmu — powiedzmy — Ludwika XIV do początków Polski jest niestosowne i mogłoby wprowadzić w błąd, natomiast w jakimś znaczeniu szerszym na oznaczenie czegoś tylko przypominającego absolutyzm Ludwików ostatecznie można by używać nadal tego słowa. Przeciw temu wszakże przemawia tylko to, że absolutyzm, który jest dość jasny dla Francji wieku XVII, traci wiele ze swej jasności dla czasów dawniejszych i dla innych krajów. Nawet zresztą i dla wieku XVII nie jest to pojęcie całkowicie jasne. Król francuski wówczas podlegał jedynie prawu boskiemu i natury, natomiast nie prawu pozytywnemu. Skoro inaczej było w Anglii, mamy dzisiaj teorię czołowego historyka ustroju Anglii (M c I l w a i n), iż w Anglii za Elżbiety I nie było absolutyzmu⁵.

Wobec tego poczęto używać najpierw zarzuconego już, i to słusznie, terminu „prawo książęce“, *ius. ducale*, stosowanego w tym znaczeniu już przez S z u j s k i e g o⁶. Ostatnio w to miejsce wprowadzono termin „silna władza“. Byłby to termin z rozmaitych względów stosowny, a tylko jest on bardzo nieokreślony i w dodatku mieści w sobie znaczenie względności: z dwu bardzo bliskich ustrojów jeden można nazwać silnym, oczywiście w porównaniu z drugim; właśnie ta nieokreśloność tego terminu zmusza nas do podkładania pod niego znaczenia względności. Jeżeli zatem termin ten może się nadawać do jakichś niepolskich zjawisk, to u nas jest niebezpieczny, gdyż dzięki swej nieokreśloności i względności nie pomoże on nam do uchwycenia naszej myśli w jakieś wyraźne ramy utrzymujące cały nasz przetrudny problemat w ramach dyskursywności.

⁴ Por. H. Ł o w m i a ń s k i, *Zagadnienie roli Normanów w genezie państw słowiańskich*, Warszawa 1957, s. 24, uw. 77.

⁵ Natomiast Balzer, *Historia ustroju Polski* (skrypt I red., cyt. wedle wyd. Lwów 1907, s. 196 n.) przenosi widocznie pod sugestią terminu „absolutyzm“ to do Polski początkowej, stawiając księcia ponad prawo.

⁶ Opierało się to u nas i w Czechach na wyobrażeniu, że początkową wszechmoc monarchy przełamywały immunitety, dlatego też brano termin ówczesnej finansowości w znaczeniu ogólnopaństwowym. Por. ciekawą pracę V. V a n ě č e k, *Vnitřní organizace Čech a Moravy v době přemyslovské* (Věstník České Akademie Věd a Umění, R. 51, č. 1, 1942, szczeg. s. 18). Gdy na ten charakter terminu zwróciłem uwagę, Z. Wojciechowski przeszedł na termin „okres władzy książęcej“. Wówczas zarzuciłem, że termin ów już w ogóle nic nie mówi, gdyż jak długo jest książę tak długo musi też istnieć jego władza. Wtedy J. Bardach stworzył termin „silna władza centralna“ (*Historia państwa i prawa Polski do połowy XV w.*, Warszawa 1957, s. 101), ale używa go raczej nieśmiało. Tenże, *Niektóre kwestie sporne dziejów Polski wczesnofeudalnej* (Kwart. Hist., t. 63, Nr 3, 1956, s. 26) zarzuca terminowi „absolutyzm“ oderwanie nadbudowy od bazy, czego wszakże bliżej nie wyjaśnia.

Z innej strony znowu poczęto wysuwać termin „despotyzm“. Niewątpliwie niejedno przemawia za nim. Może on oznaczać jakiś ustrój niestabilizowany, fluktuujący i zależny nader wyraźnie od indywidualności władcy. Poniekąd każdy ustrój w jakichś ramach fluktuuje i nie może chyba ulegać wątpliwości, że ustrój początkowej Polski w znaczniejszej mierze zależał od indywidualności władcy niż ustrój któregoś z państw wieku XIX lub też XX, ale obawiam się, byśmy a priori nie ulegali skłonności do wydedukowania z nazwy nadmiernej już płynności ustroju. Może też „despotyzm“ oznaczać ustrój polityczny, w którym władca nie jest związany prawem (zależnie od tego, jak szerokie znaczenie przypiszemy terminowi „absolutyzm“) czyli w którym każdoczesna wola władcy nie ma żadnych w ogóle przeszkód natury prawnej. W takim znaczeniu na pewno za Piastów nie było „despotyzmu“, gdyż — jak to jeszcze wykażemy w innej pracy — nasi książęta byli zawsze silnie związani prawem.

Najlepszy wydaje się termin „władza arbitralna“, użyty przez Balzera⁷. Jest to zresztą więcej definicja niż termin. Trzeba do niej dodać jedynie, że książę polski miał rządzić arbitralnie, ale w ramach prawa, — aby dostać całkowicie wystarczającą definicję i nie narzucić sobie niczego z góry razem z przyjętą nazwą.

Nie opowiadał się stanowczo za żadną z tych nazw, lecz raczej myślę o obocznym stosowaniu ich wszystkich razem. Korzyść z tego będzie taka, że, gdyby któryś z terminów miał nam narzucić jakąś treść, wyjść to będzie musiało na jaw natychmiast, gdy w miejsce jego użyjemy w następnej linii terminu innego. Istotą jest bowiem — powtarzamy — operowanie jasno zdefiniowanym pojęciem, nie zaś sama nazwa.

W problematyce absolutyzmu piastowskiego widzę tylko dwa argumenty główne i cztery pomocnicze. Wymienię je imiennie w zakończeniu niniejszych uwag, przy czym zastrzegam z góry, że kwestie sporne mogą zachodzić co do trzech aspektów. Po pierwsze, może budzić wątpliwości mój sposób formowania każdego z tych argumentów, np. widzę jako jeden argument: dziedziczność tronu + patrymonializm + teoria rodowa, a ktoś inny wolałby te trzy wiążące się ze sobą rzeczy rozdzielić. Staram się, aby rozumieć argumenty zawsze jako całości jedynie formalne, i aby móc je każdej chwili rozbić na części składowe i usamodzielnąć. Wydaje mi się, że dlatego tego rodzaju zarzut nie może być wysunięty przeciw moim wywodom.

Po drugie, możemy się nie godzić co do tego, co należy uznać za argument główny, a co za pomocniczy. Kwestia wszakże akcentów kładzionych na poszczególne argumenty jest też dyskursywna, zatem niezależna od jakichś subiektywizmów. Po omówieniu szczegółowym tego, co mamy

⁷ Balzer, *Królestwo Polskie*, t. 1, Lwów 1919, s. 120.

tutaj rozpatrzeć, zastanowimy się na zakończenie nad tą kwestią, a ostatecznie rozstrzygniemy ją dopiero w innej pracy po omówieniu również i pewnych zagadnień dalszych.

Po trzecie, coś, co w oczach jakiegoś badacza może stanowić argument za absolutyzmem piastowskim, ja mogę zneglizować i uważać za coś nie tworzącego argumentu, chociażby nawet tylko pomocniczego. Zdaje mi się, że nie opuściłem żadnego argumentu. Ale tak to jak i to, co obejmują dwa poprzednio wspomniane kierunki dyskusji, wymaga przekontrolowania przez badacza skłonnego raczej do przyjęcia teorii absolutyzmu. Nie chcę wątpić, by tak zestawiony *viribus unitis* obraz argumentów i kontrargumentów, jako też obraz zbadanych faktów nie miał wywrzeć swego wpływu na uzgodnienie poglądów, a w razie potrzeby na skierowanie badań w jakimś określonym kierunku. Nawet w wypadku, gdyby teoria absolutyzmu ideologicznie komuś odpowiadała, winien on ją porzucić, jeśli nie potrafi jej naukowo podtrzymać argumentami; to samo dotyczy przeciwników teorii absolutyzmu.

W niniejszym artykule omawiam jeden główny argument oraz dwa pomocnicze w osobnych rozdziałkach, a jeszcze jeden pomocniczy króciutko w ramach zakończenia (przyp. 188). Pozostaną do innych rozpraw jeden główny jeszcze oraz jeden pomocniczy. Oba one są na tyle trudne, że nie dadzą się omówić w ramach krótkiego obecnego artykułu. Mimo to sądzę, że obecna rozprawa na tyle zarysowuje już całość problematyki absolutyzmu piastowskiego, że stanowi dla siebie pewnego rodzaju osobną całość.

§ 1. TEORIA PODBOJU

U B a l z e r a ⁸ teoria podboju odgrywa rolę zwornika pomiędzy dwoma odmiennymi okresami w dziejach powstania państwa narodowego polskiego. Tak jak on to rozumie, w państwach plemiennych władza książąt była słaba, podczas gdy w polskim państwie narodowym silna czy też absolutna. Balzer rozumuje w analogii do dziejów Franków, u których władza króla przed podbojem Galii była słaba, a po podboju silna: „Skutkiem podboju utwierdza się silna władza książęca najpierw wobec plemion podbitych, a potem także wobec plemienia zarodowego“ ⁹. Coś podobnego przyjmuje też A. B r a c k m a n n, ale bezzasadnie uznaje tę przemianę (wraz z centralizacją) za cechę normańskich państw zakłada-

⁸ Zgodnie z Balzerem nazywam podbojem podbój wewnętrzny, pod którym się rozumie podbój przez pokrewne, później polskie plemię, podczas gdy teorią najazdu nazywam najazd przez jakieś obce, niesłowiańskie czynniki.

⁹ Balzer, *Historia ustroju Polski*, Przegląd wykładów uniwersyteckich, Kraków 1905, s. 4, § 4. Tenże, skrypt I red., s. 110 n.; skrypt II red., s. 68 n., 81 n.

nych w w. IX do XI, a w rezultacie nawet za dowód już nie teorii podboju, ale normańskiego najazdu¹⁰.

Teoria podboju stanowi pomocniczy argument za teorią absolutyzmu, a odwrotnie teoria absolutyzmu poparcie teorii podboju. Takie wzajemne wspieranie się dwu hipotez powinno wzmóc naszą ostrożność.

Jednakże nie potrzebują czegoś podobnego ci autorzy, którzy, idąc śladami J. Lipperta, wyprowadzają od razu silną władzę książęcą z silnej władzy starosty rodowego w rodach władczych, autokratycznych. Nie ma w ich konstrukcjach ani potrzeby ani też miejsca na takie zwroty czy też *deus ex machina*. Jest tak w koncepcji S. Kutrzeby, a także i K. Tymienieckiego¹¹. Tak samo nie potrzebują rozumowania Balzera ci autorzy, którym wystarcza przekonanie zgoda już ogólne, że każdy naród przechodzi „zwykły rozwój” od „pierwotnej większej swobody” do „z czasem silniejszej organizacji przechodzącej w absolutyzm”¹².

We wszystkich, powołanych dopiero koncepcjach stykamy się z czymś w rodzaju prawa historycznego (choćby zawężonego do państw normańskich) i następnie dedukacją z takiego prawa. Tak jest w całej pełni u Balzera, w którego dawniejszych wykładach (do roku 1896) czytamy: „Jest to w ogóle rzeczą powszechnie wiadomą, że wielkie organizmy państwowe z reguły formują się przez siłę, gwałt, podbój, np. powstanie państwa frankońskiego, powstanie innych państw słowiańskich, jak państwa Samona, państwa wielkomorawskiego, czeskiego itd., a następnie, że ten proces powstania państwa doprowadza z reguły do skrzepienia władzy książęcej i do ograniczenia społeczeństwa w jego prawach”¹³. W wykładach z końca życia już nie znajdujemy tak ogólnego sformułowania tego prawa, ale za to znajdujemy wymienione prawie wszystkie państwa słowiańskie jako powstałe, jeśli nie najazdem (zewnętrznym), to

¹⁰ *Die Anfänge des polnischen Staates* (SB. der Preuss. Ak. Wiss., R. 1934, Philos. hist. Kl., Nr. XXIX, s. 989 n.). Podobnie O. Scheel, *Die Wikinger*, wyd. II, Stuttgart 1938, s. 290 n.; także G. Sappok, *Zur Entstehungsgeschichte des polnischen Staates* (Ztschr. des Ver. f. Gesch. Schl., t. 70, 1936, s. 422). Por. Łowmiański, *Zagadnienie*, s. 23, 25 uw. 79.

¹¹ Kutrzeba nie próbuje dowodzić w żadnej ze swych prac, że ród słowiański był władczy. Por. krytykę teorii rodu klientarnego Tymienieckiego Adamus *Polska teoria rodowa*, rozdz. XI.

¹² Tak A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, wyd. III, t. 1, Warszawa 1957, s. 87 n.

¹³ Skrypt I red., s. 110 n. Podobnie J. Czekanowski, *Wstęp do historii Słowian*, wyd. I, Lwów 1927, s. 44 n., na co się też powołuje Brückner, op. cit., s. 89. W wydaniu II książki Czekanowskiego nie znajduje już tak ogólnego i stanowczego sformułowania. Tylko ib., s. 246 powtarza ten autor myśl Balzera, że władza absolutna Piastów dowodzi podboju. Teorię gocką tego autora tutaj pomijamy.

podbojem (wewnętrznym)¹⁴. Znajdujemy natomiast wielką stanowczość w sformułowaniu teorii podboju. „Myśl zjednoczenia plemion dawniejszych wyszła od Polan, to znaczy z Wielkopolski, i została przeprowadzona głównie przez podbój“. Mogło się jakieś plemię poddać dobrowolnie, „ale w każdym razie trzeba przyjąć, że poddało się dobrowolnie dlatego, ponieważ uważało, że nie sprosta sile zbrojnej Polan i chciało uniknąć wojny“¹⁵.

Poważną zatem rolę w powstaniu teorii podboju odegrała socjologiczna teoria podboju, której twórcą był L. Gumplowicz. Jego zdaniem, wszystkie państwa powstają w drodze podboju i dlatego też zachodzą antropologiczne różnice rasy pomiędzy szlachtą pochodzącą z podbójców a klasą poddanych i podbitych. To samo też ma się, zdaniem tego socjologa, odnosić również do Polski, czego wszakże nie stara się szczegółowo uzasadnić¹⁶. „Nigdy i nigdzie nie powstawały państwa inaczej, jak przez zawładnięcie obcymi plemionami przez jedno lub więcej sprzymierzonych oraz połączonych plemion“¹⁷. Stanowczość, która po wielu latach jakby odżyła u Balzera. H. Łowmiański słusznie zauważa, że wedle Gumplowicza stale przyczyna i zasługa założenia państwa znajduje się po stronie zdobywców¹⁸. Dzieła Gumplowicza wychodziły też w języku polskim i były w Polsce doskonale znane w czasie, gdy aż zbyt wielką uwagę ściągała na siebie teoria najazdu Piekosińskiego.

Teorię Gumplowicza podjął generał austriacki i uczeń Gumplowicza, G. Ratzenhofer, który poszedł jeszcze dalej i stworzył nawet podobną do Hobbesowskiej teorię „absolutnej wrogości“ w ludzkości¹⁹, z niej niejako dedukując dopiero teorię podboju jako prawo socjologiczne.

¹⁴ Skrypt II red., s. 16, 20, 21, oraz „to samo mamy najwyraźniej poświadczone co do Czech“ (s. 81). Zapewne Balzer ma na myśli podbój księstwa libickiego, co wszakże nie przesądza zupełnie sprawy powstania państwa Przemysławców ani też Sławnikowców, ani nie może być generalizowane.

¹⁵ Ibid., s. 81.

¹⁶ *Rasse und Staat*, Wiedeń 1875, s. 16 nn. (oraz przedruk w tegoż, *Der Rassenkampf*, Innsbruck 1909, s. 363 nn.); *Über das Naturgesetz der Staatenbildung* (1875, druk. w tegoż, *Der Rassenkampf*, s. 394 nn.); *Socjologiczne pojmowanie historii*, odb. z „Przeglądu filozof.“, 1899, s. 4 uw. Dość niespodziewanie wyskakuje teoria o różnicach antropologicznych, somatycznych pomiędzy szlachtą polską a chłopem u K. Dobrowolskiego, *Dzieje wsi Niedźwiedzia* Studia z historii społecznej i gospodarzej poświęcone F. Bujakowi, Lwów 1931, s. 536 n.).

¹⁷ *Grundriss der Soziologie*, Wiedeń 1885, s. 117; wyd. II, Wiedeń 1905, s. 195 n.

¹⁸ *Zagadnienie*, s. 6 nn.

¹⁹ *Wesen und Zweck der Politik*, t. 1, Lipsk 1893, s. 59 nn.; *Die soziologische Erkenntnis*, Lipsk 1898, s. 152 nn., 156 nn., przykłady historyczne s. 16 nn. oraz rozdziały 15 i nn., s. 246. G. v. Below, *Die Entstehung der Soziologie* (Deutsche Beiträge zur Wirtschafts- und Gesellschaftslehre, hgb. von O. Spann und G. v. Below, t. 7, Jena 1928, s. 21) uznaje socjologię Ratzenhofera za dyktancką.

Wreszcie teorię tą rozwinął znowu w wielki system „liberalny socjalista“ F. Oppenheimer. System ten podległ pewnym wpływom ze strony teorii marksistowskiej, dlatego też odgrywa w nim poważną rolę przyczynowość natury gospodarczej²⁰. Propaguje on *Ausrottung des Staates*, gdyż społeczeństwo, oparte na wymianie i świadczeniu oraz przeciwświadczeniu, opiera się na *der genossenschaftliche Geist der Eintracht, Brüderlichkeit und Gerechtigkeit*, natomiast środki polityczne to jest *Raub, Gewalt und Eroberung, erobernde ausserökonomische Gewalt, Verbrechen aller Art*²¹. Oppenheimer zwie swoją koncepcję „socjalistyczną ideą państwa“, a wywodzi z pozytywizmu i nie uważa za skutek stanowiska jakiejś klasy²². Oppenheimer też wynalazł długi szereg wątpliwych poprzedników tej teorii, od Bodinusa począwszy²³. Przyznaje też, że nie rozbudowuje teorii podboju od strony faktycznej. Tak mało go sama indukcja interesowała, że w dużym tomie poświęconym temu zagadnieniu wystarcza mu takie stwierdzenie: „Skromne wiadomości historii u ucznia szkoły średniej wystarczą, by dowieść, że ten proces (sc. podboju) wszędzie i w każdym czasie całkowicie w ten sam sposób się odbywał“²⁴. Jeśli u Oppenheimera odgrywają poważną rolę czynniki natury gospodarczej, to przecież mimo to, całkiem tak samo jak u Gumplowicza, czynnikiem decydującym nie jest społeczeństwo, lecz coś na zewnątrz niego.

Odnosi się to na równi do naszej teorii najazdu jak i podboju. W obu wypadkach bowiem czynnikiem decydującym i głównym są jakieś czynniki stojące poza społeczeństwem. Teoria najazdu jest na terenie naszym niesłychanie słaba i, chociaż prowadzona ostatnio przez grupę historyków głównie poznańskich walka z tą teorią stanowi niewątpliwie ich zasługę,

²⁰ Por. Łowmiański, *Zagadnienie*, s. 8, 11 n.

²¹ Carl Schmitt, *Der Begriff des Politischen* (Probleme der Demokratie. I. Reihe. Berlin-Grunewald 1928, Polit. Wissenschaft, z. 5, s. 31 n.). Por. też F. Sander, *Gesellschaft und Staat*, Studien zur Gesellschaftslehre von Fr. Oppenheimer (Arch. f. Soz. Wiss., t. 56, 1926).

²² *System der Philosophie*, t. 2, Jena 1926, s. 170 nn. Poprzednio krótko zaznaczył tę teorię w książeczce *Der Staat*, 1909, cyt. wedle wyd. III, 14/15 tysiąc, Jena 1929, s. 23 nn., przełożonej na kilka języków obcych.

²³ *System*, t. 2, s. 251.

²⁴ Ibid., s. 277. Z krytyką teorii Oppenheimera wystąpił R. Holsti, *The Relation of War to the Origin of the State* (Annalen der finn. Ak. d. Wiss., Serie B, t. 13, Helsingfors 1913 — praca była mi niedostępna). Odpowiada na to Oppenheimer, *System*, t. 2, s. 238 n. O trzech okresach teorii najeźdźczych (w pierwszym Słowianie najechali Sarmatów, w drugim Lechici Słowian, a w trzecim Normanowie), por. H. Serejski, *Z zagadnień genezy państwa polskiego w historiografii (o tzw. teorii podboju)* (Kwart. Hist., t. 60, z. 3, 1953); Z. J. Gasiórowski, *The "Conquest" Theory of the Genesis of the Polish State* (Speculum, t. 30, 1955).

to przecież tylko z konieczności musieli „kroczyć po tych nużących i nieciekawych drogach”²⁵. Ale dodać do tego należy, że teoria podboju nie tak wiele różni się od teorii najazdu. Także i w razie podboju społeczeństwo stanowi czynnik, który nie zasługuje na to, aby go wziąć pod uwagę.

Jesteśmy oczywiście przy dawnym, Herderowskim poglądzie odmawiającym Słowianom zdolności państwowo-twórczych. Do naszych dni czytamy ciągle dość naiwnie brzmiące wywody tej teorii. Zwłaszcza A. Brückner chętnie się na ten temat rozpisuje. Np. „Słowianin jest najbardziej typowym demokratą, jakiego zna historia ludzkości; czysto demokratyczne uczucie zawiści wymagało stanowczo postawienia na równi wszystkich, wymagało np. jednomyślności przy uchwałach zbiorowych, wymuszało nawet je gwałtem, nie cierpiało żadnego wyniesienia jednostek, żadnych bohaterów ani ich wielkich czynów, zarzucało nawet własnym książętom, że byli synami chłopskimi, których wyniół z tłumu przypadek (ogólny lub też indywidualny cud głodu)”²⁶. Albo też stwierdza, że dzieje Germanów są pełne imion wodzów, a Słowian demokratyczne, bezimienne, masowe, anarchiczne, bez planu i systemu. Germanowie to wojownicze ludy, a Słowianie są bez zwierzchników. Królowie germańscy wywodzą się od bogów, a słowiańscy od chłopów²⁷. „Słowianie, z natury anarchiści, żadnej nazwy domowej dla panującego nie wytworzyli, wszystkie są obce”²⁸. Nie tutaj miejsce na dokładniejsze przedstawienie owej teorii anarchicznego charakteru narodowego polskiego. Zaznaczmy jedynie, że mimo swej oczywistej cechy naiwności jest ona niesłychanie u nas rozpowszechniona, nieledwie powszechna; stanowi zatem niepospolitą siłę i zarazem ideologię, gdyż możemy twierdzić, odwracając popularne wyobrażenia o związkach przyczynowych na tym terenie, nie tyle nawet jest skutkiem, ile przyczyną anarchiczności.

²⁵ To stwierdza Z. Wojciechowski, *Polska—Niemcy, Dziesięć wieków zmagania*, Poznań 1945, s. 13. Jeśli G. Sappok, *Jhbb. f. Gesch. Osteuropas*, t. 1, 1936, s. 442 pisze o „polnische aggressive Untersuchungen”, to na pewno nie odpowiada prawdzie, skoro to były tylko defenzywne wystąpienia, co prawda może zbyt emocjonalne. Natomiast program polityczny, który przedstawił A. Brackmann, *Krisis und Aufbau in Osteuropa*, Berlin 1939, pozwala trochę zrozumieć lepiej tendencję po stronie niemieckiej. Gdy wszakże H. Ludat, *Die Anfänge des polnischen Staates*, Kraków 1942, s. 53 zarzuca polskiej nauce skłonność do zamilczania na śmierć i do ośmieszania niemiłych tez, to ów drugi zarzut jesteśmy skłonni przyjąć: jest to przeszły do literatury naukowej z naszej publicystyki zły zwyczaj prowadzenia walki niekoniecznie najbardziej lojalnymi chwytami.

²⁶ Sinn, *Zeit und Heimat der russischen Volksepik* (*Jhbb. f. Gesch. Osteuropas*, t. 2, 1937, s. 2).

²⁷ *Słowianie i Niemcy* (Bibl. Warsz., t. 287, 1900, s. 203, 206, 231).

²⁸ *Słownik etymologiczny języka polskiego*, s. v. król. Inaczej co do rodzimej nazwy tenże, *Historia i filologia* (*Przegl. Hist.*, t. 4, 1907, s. 271 n.); *Słowianie i Niemcy*, s. 212 n.; *Dzieje kultury*, t. 1, s. 90 n.).

Chociażby dlatego zasługuje ona na większą uwagę, tak samo i teoria podboju przeniosła się nie tak dawno z książek do rzeczywistości i to tak, że zachodziła jedynie kwestia, kto owego (wewnętrznego) podboju dokona ²⁹.

J. Widajewicz formułuje tę myśl tak: „Państwo, zorganizowane przez samo społeczeństwo, może być uważane za dowód dość znacznie posuniętej dojrzałości politycznej działających w nim czynników, państwo natomiast, siłą narzucone ludności przez żywioł najeźdźczy, wystawia przedsiębiorczości społeczeństwa świadectwo raczej ujemne” ³⁰. W tej definicji Widajewicz jakby pomijał całkowicie teorię podboju, a przeciwstawiał jedynie teorię najazdu zewnętrznego teorii ewolucyjnego powstania państwa polskiego. W tym wypadku otrzymujemy jasne przeciwstawienie społeczeństwa jakimś, poza nim stojącym czynnikom państwowo-twórczym. Jeśli np. czytamy teorię najazdu R. Holtzmana, wedle której jakoby Mieszko I był takim Normanem jak Ruryk, to jest *ein kräftiger Herrscher*, który przy pomocy swojej drużyny plemiona polskie *zueinander zwang und zur Einheit zusammenschweisste* ³¹, to kwestia narodowości Mieszka wydać się musi sprawą zgoła podrzędną. Idzie wówczas już nieledwie tylko o stronę narracyjną, prawie powieś-

²⁹ Jeśli L. Schulte, *Beiträge zur ältesten Geschichte Polens* (Ztschr. des Ver. f. Gesch. Schl., t. 52, 1918, s. 33) wylicza wśród słowiańskich „mit starker Faust Eroberer“ naszego Mieszka I, to brzmi to zupełnie dla nas jasno. Ib., s. 40 przeprowadza on nawet rodzaj prawa historycznego dotyczącego Słowiańszczyzny, że połączenie w większe państwa Słowian następuje „in der Regel durch Krieg und Eroberung“ z dodatkiem, że są założycielami tych państw częściowo obcy. Z. Wojciechowski, *Felnia racji ideowej podstawą z'ednoczenia* (Biblioteka Awangardy, t. 12, Poznań 1939, s. 27) „Zamach majowy dał wyraźną lekcję historii, jak powstaje państwo. Dokonało się zbrojne wyłonienie najbardziej dynamicznych elementów“ a mianowicie (s. 31) „najbardziej dynamiczna część“ narodu „wyniosła na wierzch bytu społecznego dynastię, która grupę szczepów polskich przetworzyła w naród“. Ib., s. 11 ten autor wyjaśnia, dlaczego dynastię należy polczyć na siły samego narodu, zdaniem, które dla mnie wydaje się frazesem: „Geniusz państwowo-twórczy dynastii piastowskiej był tedy wykładnikiem geniusza szczepu rozsiadłego na polach późniejszej Wielkopolski“, a tylko dynastia „miała zadanie stosunkowo ułatwione“, bo opanowywała szczepy bliskie sobie językiem; obyczajami itp. Myśl nasza natomiast idzie w kierunku wykrywania tych węzłów łączących plemiona polskie, oraz przekonania, że nawet w razie zajścia faktu podboju te siły znaczyły bardzo wiele. W tym duchu por. próbę Adamusa, *Ideologia feudalna w Polsce wieku X—XII* (Studia wczesnośredn., t. 4, 1958).

³⁰ Początki Polski, s. 77.

³¹ *Deutschland und Polen*, Monachium—Berlin 1933, s. 148. Por. Ludat, *Die Anfänge*, s. 8 n., oraz wyżej przyp. 29 (Schulte). Holtzmann, *Böhmen und Polen im 10. Jahrhundert* (Ztschr. des Ver. f. Gesch. Schl., t. 52, 1918, s. 35) wprowadzi imię Mieszka od „die starke Faust“, przy pomocy której połączył plemiona polskie.

ciową, a nie o przyczynowość historyczną. Nie negując zresztą wagi jakichś wydarzeń mniej czy bardziej przypadkowych, a w każdym razie jednorazowych, które przyspieszają rozwój albo też go wieńczą ostatecznym zwycięstwem — przecież główny ciężar przyczynowości musi się przenieść na jakieś zjawiska stalsze i głębsze. Z tego punktu patrzenia nie jest tak ważne, czy Normanowie osobiście uczestniczyli w tworzeniu państwa polskiego, ile udział w ogóle elementu normańskiego³², zatem np. naśladownictwa wzorów normańskich. Zresztą i przejęcie wzorów cudzych dowodzi faktu, że stosunki u nas dojrzały do jakiegoś etapu, wobec czego też słuszne jest wystąpienie przeciw ślizgającemu się po powierzchni zjawisk dyfuzjonizmowi³³. Słusznie przekonywuje Łowmiański, że bez osiągnięcia pewnego poziomu rozwoju gospodarczego o budowaniu państwa nie może być mowy, a my byśmy byli skłonni dodać, że również jeszcze i inne czynniki muszą do tego dojrzeć. Dodamy, że w czasach anonimowej historii, które dawniej zwaliśmy prehistorią, czynnik czysto indywidualny prawie nie daje się badać, natomiast można mieć nadzieję wykrycia niejednego w zakresie takich masowych czynników. Na tym odcinku historii przeciwstawiają się dwie teorie historiozoficzne, jedna opierająca procesy historyczne na jednostkach a druga na zjawiskach masowych. Łowmiański dał wyraz temu drugiemu stanowisku, a tylko popada sam ze sobą w niezgodę, gdy odróżnia jedynie dwie teorie powstania państwa polskiego, „podboju zewnętrznego“ i „ewolucji wewnętrznej“³⁴, a zwłaszcza gdy przedstawia jako przedstawiciela teorii najazdu jedynie Szajnochę, a nie Maciejowskiego ani też Piekosińskiego³⁵, a oczywiście tym mniej klasycznych przedstawicieli teorii podboju. Na czynnikach wewnętrznych bowiem musiał się oprzeć każdy twórca państwa, obojętna rzecz, czy przyszedł on prosto ze Skandynawii, czy też skądś z Niemiec z jakichś mieszanych plemion słowiańsko-germańskich, czy też był z krwi i kości członkiem szczepu Polan. Moment narodowości owego twórcy czy też twórców wydaje się mało istotny, skoro zgodzimy się, że większą rolę przypisać należy czynnikom wewnętrznym, szczególnie gospodarczym. Wobec tego stare odróżnienie teorii podboju od teorii najazdu operuje jakimiś kryteriami nieistotnymi, a pogłębienie jeszcze owego niesłusznego rozróżnienia przez Łowmiańskiego jest tym bardziej jeszcze niesłuszne, a ponadto i popada w sprzeczność z tym, co w jego wystąpieniu należy uznać za znakomite, a mianowicie z jego podejściem do tych problemów od strony historiozofii masowych zjawisk.

³² Por. Łowmiański, *Zagadnienie*, s. 34.

³³ Ibid., s. 10.

³⁴ Ibid., s. 5.

³⁵ Ibid., s. 16.

Jak widzimy, wszelkiego rodzaju teorie, filozoficzne i socjologiczne, wywierają na tym odcinku jeszcze większy wpływ niż na innych odcinkach historii. Jeśli się tym zajmujemy wyraźnie i *per longum et latum*, to nie po to, aby z jakichś takich teorii (tzw. apriorycznych) coś dla historii dedukować, lecz po to, aby zdawać sobie dokładnie sprawę z niebezpieczeństwa popadnięcia w ów groźny błąd, a zatem aby starać się o utrzymanie należytego stanowiska metodologicznego. Jeśli zatem Łowmiański wydaje się metodą dedukcyjną odrzucać *a priori* z racji założeń marksistowskich teorię „podboju zewnętrznego”³⁶, to byłoby to błędem. Poza tym teoria marksistowska zajmuje się jedynie samymi początkami państwa, nie zaś późniejszymi losami rozmaitych państw takich, jak np. podbój części innego państwa przez Franków, lub też podbój państwa anglosaskiego przez Normanów w roku 1066, albo — aby tę rzecz doprowadzić do całkowitej jasności — np. rozbiory Polski. To są wszystko fakta historyczne, zawsze budzące ciekawe myśli, ale w żaden sposób niepodobna negować ich jako faktów z racji jakiegokolwiek teorii. Tak samo teoria marksistowska zajmuje się pytaniem, w jakich okolicznościach (przejście ze wspólnoty pierwotnej do formacji wyższej) powstawała pierwsza państwowość (powiedzmy, pierwsze państwo plemienne) na ziemiach polskich, natomiast nie interesuje się kwestią, czy później te państewka wzajemnie się podbijały czy też łączyły dobrowolnie. W tym zakresie dedukcje z teorii stanowią już metahistorię.

Jeśli L. Gumpłowicz powołał się chętnie na teorię najazdu Piekosińskiego³⁷, a nie na teorię podboju Balzera, to zapewne tylko dlatego, że tej ostatniej nie zrozumiał i nie wiedział, jak jego własna myśl przyczyniła się do powstania tamtej. W rzeczywistości teoria Balzera zasługiwała na jeszcze serdeczniejsze przyjęcie przez socjologów.

Jeszcze jedna „aprioryczna” teoria stanowi fundament naszej teorii podboju. Konieczność podboju dla powstania wielkiego państwa narodowego wypływa z teorii anarchicznego charakteru polskiego, jak to już wiemy, ale na tym odcinku ta ostatnia teoria tworzy znowu osobną swoją odnogę w postaci teorii separatyzmu, który miał podobno nadawać szczególny charakter początkom Polski, a następnie stanowić najgłębszą przy-

³⁶ Ibid., s. 5. Podobnie zresztą H. Mitteis, *Staatliche Konzentrationsbewegungen im grossgermanischen Raum* (Abhandlungen zur Rechts- und Wirtschaftsgeschichte, Festschrift A. Zycha, Weimar 1941, s. 54, 56), podkreślając znaczenie „Führerschaft”, przecież podkreśla (s. 74 n., 76 nn.) z uznaniem najnowszą literaturę uczonych z Nadrenii, która buduje „nicht auf die persönliche Leistung und nicht auf die staatlichen Institutionen, sondern auf das Volkstum und damit auf die letzten Grundlagen des Politischen”.

³⁷ *Allgemeines Staatsrecht*, wyd. III, Innsbruck 1907, s. 50, powołuje się na to Oppenheimer, *System*, t. 2, s. 362 n.

czynę podziałów państwa po śmierci Krzywoustego. Teoria ta jest też dość stara (stworzył ją H. Schmitt, a podjęła chętnie szkoła krakowska) i nosi też na sobie wyraźny stempel swego czasu, a szczególnie wielkich spekulacji historiozoficznych. Dzisiaj teoria ta nie tylko razi nasze nastawienie do historii, ale także nie tłumaczy nam, dlaczego tak łatwo poprzednie „testamenty“ kończyły się zniesieniem podziałów, ani też dlaczego Polska się rozpadała na tyle części, ilu było dynastów do zaopatrzenia, a nie na tyle, ile okolic mogło posiadać jakieś aspiracje regionalne³⁸. W każdym razie na gruncie owej teorii musimy mieć skłonność do wyobrażania sobie, że tylko przemożna siła fizyczna książąt zdołała przemóc ów separatyzm tak w czasie powstawania polskiego państwa narodowego, jak i przy każdym wychodzeniu z podziałów, a w szczególności na przełomie wieku XIII na XIV. Teoria taka przesądza z góry badania historyczne.

Może wymienione poprzednio teorie wystarczą, żeby wyjaśnić fakt, iż teoria podboju (na równi zresztą z teorią najazdu) wydaje się liczyć jako z czynnikiem historycznym jedynie z brutalną, fizyczną przemocą. Mnie się wydaje, że jeszcze poza tymi wszystkimi teoriami trzeba nam się liczyć z jakąś siłą, która naszą myśl pchała w kierunku owego przeceniania brutalnej mocy. Zastrzegam sobie osobne zbadanie tego, a w tej chwili widzę w tym działający jeden czynnik ogólnoeuropejski, a drugi nasz rodzimy. Ten ostatni to tęsknota za siłą fizyczną, którą nas, wówczas naród bezpaństwowy trzymano na uwięzi, ale także reakcja przesadna na bujanie nad obłokami w okresie romantyzmu. Natomiast czynnik europejski wiąże się chyba z postaciami „żelaznego kanclerza“ i F. Nietzschego, który miał wielbicieli również i u nas³⁹.

W sumie wszystkie te aprioryczne podstawy naszych rozumowań składają się na to, że trudno nam sobie wyobrazić, aby tak przy powstawaniu naszego państwa, jak też i w jego początkach mogły działać jakieś nieco delikatniejsze metody rządzenia czy polityki od czystej, ordynarnej siły. Masudi przyznaje Wieletom przewagę i władzę wśród Słowian dlatego, że „ten szczep jest pośród Słowian krwi najczystszej, bywa przez nich wysoko poważany i może się powołać na dawne wobec nich zasługi“. Od takiej federacji mogła wieść droga pokojowa do ściślejszej jedności państwowej, lecz wiemy, że Wieleci nie potrafili utrzymać nawet tej federacji. Tak powstanie owej federacji jak i jej rozpadnięcie się nie zależało od użycia siły fizycznej przez Wieletołów. Jeśli relacja Masudiego

³⁸ To samo było u Obodrytów, por. Tymieniecki, *Spółeczeństwo*, s. 180.

³⁹ Por. Z. Wojciechowski, *Pełnia racji ideowej*, s. 43 n. po powołaniu dwu dziennikarskich enuncjacji chwalcących brutalność Stefana Czarnieckiego chwalił Piłsudskiego, który ostatecznie (s. 46) okazuje się „godnym następcą twórców Polski, jej pierwszych władców“.

stanowi skrót długiej historii Wioletów⁴⁰, to nie wydaje się nam pewne, by użycie nieco siły przez Wioletów mogło uratować ich federację. Te wszystkie historycznie uwarunkowane skłonności i predyspozycje wiodą, jakby do swego szczytu, do pseudo-teorii „animalistycznej” St. Zakrzewskiego, który już przy swej skłonności do przejawiania prawie nie wyobraża sobie Polaków jako ludzi, lecz jakby jako zwierzęta, nad którymi trzeba też panować innymi metodami niż się panuje nad ludźmi⁴¹. Możliwość powstania tak potwornej teorii, a jeszcze więcej fakt, że nikt nie wystąpił przeciw niej, dowodzą, iż w zakresie zrozumienia mechanizmu utrzymującego państwowość najstarszej Polski w jedności i w jakimś działaniu doszliśmy już do samego dna braku realizmu politycznego, do samego dna apolityczności. Wszystkie poglądy historyczne, które pozostają w jakimś związku z tymi tendencjami, stanowią wyraźnie przeszkodę na drodze zrozumienia państwowości Piastów. Dziwnymi drogami chodziła nasza myśl historyczna od anhellizmu i anielizmu romantycznego aż do nowoczesnego animalizmu, to znaczy drogami niezwykle odległymi od wszelkiej realnej polityki⁴². Aby zrozumieć, jak rzeczywiście wyglądało państwo Piastów, trzeba dopiero wszcząć mozolne badania, a jeśli wyobrażamy sobie, że wszystko prawie dopiero czeka na nowe, to przez to wcale nie mamy zamiaru zlekceważenia dotychczasowych osiągnięć; tylko te osiągnięcia były silnie hamowane przez wspomniane przez nas historycznie uwarunkowane wyobrażenia.

Wróćmy jeszcze do socjologicznej teorii podboju. G. Hübener poddał ją sprawdzeniu na przykładzie stanowiącym jeden z najważniejszych jej argumentów, a mianowicie na podboju Anglii przez Normanów. Okazało się, że obok zwycięstwa czysto militarnego działały tam rozmaite inne czynniki, prawne i kulturalne, które osłabiały znaczenie samej siły wojskowej. Wydaje mi się, że słusznie rozumuje ten autor, iż „gdyby panowanie Normanów było dla anglosaskiego ludu w swej wewnętrznej istocie obce i kulturalnie (*gesittungsmässig*) nie do zasymilowania, to

⁴⁰ Widadajewicz, *Początki*, s. 31. Prawdziwej ewolucji przykład por. P. Ostwald, *Japans Schöpfungslegende und japanische Staatsauffassung* (Ztschr. f. Geopolitik, R. 9, t. 1, 1932, s. 160) początkowo budowa państwa japońskiego była luźna jako związku rodów, a cesarz posiadał tylko autorytet religijny; dopiero w w. V n.e. pod wpływem chińskim zdobył on też władzę polityczną.

⁴¹ Por. o tej teorii Adamus, *Problemy polskiego neoromantyzmu historycznego* (Kwart. Hist., R. 65, Nr. 1, 1958).

⁴² Por. F. W. Förster, *O wychowaniu obywatelskim*, tłum., Warszawa b.r., s. 9 nn., 54 nn., przeciwstawia angielskie i niemieckie obyczaje polityczne; w szczególności Anglia buduje na kompromisie, zasadzie wolności i selfgovernment, podczas gdy Prusy na centralizującym autorytecie państwa i zasadzie bezwzględnej karności.

byliby poddani przeciwstawili zdobywcom wszelki trwały, wytrwały i ciągle od nowa ożywiający się opór, który powstaje wszędzie tam, gdzie rasa lub stan w istotnej swej treści czuje się pokrzywdzony i obcy wobec czynnika panującego“. Przykładem takiego oporu może być Irlandia. „Podbój normński nie jest zatem katastrofą, ale szczytem tego wewnętrzznego popędu“ itd.⁴³. To są oczywiście różnice pomiędzy socjologicznym a historycznym spojrzeniem na tę samą rzecz. Socjologia w szczególności, aby dojść do abstrakcji, musi skomplikowaną konkretną rzeczywistość uprościć, czyli pewne jej cechy opuścić. Dlatego też może mieć rację G. S a p p o k, gdy neguje, by znano założyciela tworu państwowego, by wiedziano, od kiedy można mówić o ustabilizowanej władzy, by znano dokładną datę powstania państwa. Wszystko to są procesy, które zwiejęm stworzonym dla czegoś innego przez H. Mit te i s a: *gestreckter Verlauf*⁴⁴. Oczywiście to są przeciągłe i nawet przewlekłe procesy dlatego, że z natury rzeczy są to zjawiska masowe i nie we wszystkim zależne od woli oraz talentu wielkich jednostek⁴⁵.

Jednakże zagadnienia tego rodzaju mają podobny stosunek do kwestii przyczynowości, co badania socjologiczne. Słusznie Z. W o j c i e c h o w s k i przeprowadził analogię pomiędzy badaniem powstania państwa polskiego a badaniem przyczyn jego upadku w wieku XVIII, oraz wprowadził do pierwszego Balzerowskie pojęcie *causae efficientis*⁴⁶. Nawet tam, gdzie zaszedł fakt najazdu lub też podboju, wcale, nie musimy go uznawać za główną i istotną przyczynę powstania państwa.

Widzimy to u L u d a t a, który, widząc czynnik państwowotwórczy w osobie Mieszka I i jego wikińskiej drużynie, oskarża ludność słowiańską tego państwa o trzymanie się starego, tak, że „w partykularystycznej, społecznej i pogańskiej rewolucji upada państwo wczesnopiastowskie“. Znowu też interwencji niemieckiej przypisuje ponowne odbudowanie

⁴³ G. Hübener, *England und die Gesittungsgrundlage der europäischen Frühgeschichte*, Frankfurt a. M. 1930, s. 200 nn. Niektóre najnowsze podręczniki historii Anglii nawet nie uznają 1066 r. jako przełomowego, np. niedostępny mi podręcznik Fr. Barlow, *The Feudal Kingdom of England 1042—1216*, Londyn 1955. Por. zresztą wpływ tych spojrzeń też i na Z. Wojciechowskiego (wyżej przyp. 29): kulturalna bliskość plemion polskich ułatwiała zadanie Piastom.

⁴⁴ *Grundzüge der osteuropäischen Herrschaftsbildungen im frühen Mittelalter* (Deutsche Ostforschung, hgb. von H. Aubin — O. Brunner — W. Kohte — J. Papritz, t. 1, Lipsk 1942, s. 303).

⁴⁵ Balzer, *O kształtach państw pierwotnej Słowiańszczyzny Zachodniej*, tezoż, *Pisma pośmiertne*, t. 3, Lwów 1937, s. 74 nn. rozwija całą teorię, że jednoczą słowiańskie plemiona silne indywidualności książąt, a plemiona te mają skłonność do separatyizmu.

⁴⁶ Z. Wojciechowski, *Powstanie państwa polskiego za Piastów* (Mysł Narod. R. 7, Nr. 13, 1927, s. 227).

państwa polskiego⁴⁷. Jest to rzeczywiście ściśle zgodne z teorią najazdu czy też podboju, natomiast na dalszym miejscu wychodzi coś, co moim zdaniem właściwie całkowicie przekreśla te rozumowania. Ludat porównuje mianowicie państwo polskie z państwem Samona i wielkomorawskim. „Że Polska nie rozpadła się jak tamte, należy przypisać zapewne jej większej jednolitości językowej, etnicznej i kulturalnej oraz jej bliskiemu przyłączeniu się do kultury zachodniej i zachodniokościelnej“⁴⁸. Gdy w pierwszym miejscu jedynym czynnikiem państwowotwórczym byli najeźdźcy, to teraz znowu czynnikiem takim okazuje się sama ludność rzekomo podbita. Nawet rzeczywisty a nie wyimaginowany najazd nie utworzy stałego tworu państwowego⁴⁹, o ile czynniki gospodarcze i w ogóle kultura ludności nie dojrzały do tego.

Balzerowi nie wystarczała zresztą sama dedukcja z prawa socjologicznego, lecz rozwijał swą teorię też i popierał innymi argumentami, natomiast już u Z. Wojciechowskiego dzięki sugestii, że istnieje tylko przeciwieństwo pomiędzy teorią najazdu a teorią „ewolucji“ (u Czekanowskiego zwięźle się to „autogenicznym rozwojem państwa“), walka zwycięska z teorią najazdu wydawać się mogła równoczesnym popieraniem teorii „ewolucji“, a właściwie podboju. Zresztą — jak zobaczymy — jeden przynajmniej z argumentów Balzera był też broniący przez Wojciechowskiego.

Dla przeciwstawienia zanotujemy teorię K. Tymienieckiego, którą zapewne bez żadnych już wątpliwości wypadnie nazwać teorią ewolucyjną. „Państwo polskie powstało około połowy X w. z połączenia szeregu plemion pokrewnych językiem i organizacją. Zrzeszenie takie, utworzone prawdopodobnie samorzutnie, ażeby stać się trwałym, musiało przyjąć nową organizację“. W odsyłaczu do słowa „samorzutnie“ dopisuje: „Przykłady tworzenia się rozległych, lecz słabo skonsolidowanych państw z połączenia się licznych mniejszych plemion spotykamy wielokrotnie tak we wcześniejszych dziejach ludów europejskich jak i w materiale etnologicznym dotyczącym ludów egzotycznych, które osiągnęły już pewien stopień kultury“⁵⁰. Mniej jasna jest enuncjacja, w której autor ten robi różnicę pomiędzy podbojem a konsolidacją państwa, jaka u Słowian

⁴⁷ Op. cit., s. 10.

⁴⁸ Ibid., s. 59. Por. też Łowmiański, *Zagadnienie*, s. 22 n.

⁴⁹ Por. niżej w § 2 i 3 o problemie pojęcia państwa.

⁵⁰ *Historia ustroju państwowego i społecznego Polski* (Wiedza o Polsce, t. 1, s. 642). Jeszcze jaśniej przeciw podbojowi, chociaż nie całkiem stanowczo (ibid., s. 643). U K. Kadleca, *O politycznym ustroju Słowian, zwłaszcza zachodnich, przed X wiekiem* (w: *Encyklopedia Polska*, t. 4, cz. 2, Dz. V. Początki kultury słowiańskiej, Kraków 1912, s. 64, 69) teoria ewolucji godzi się z teorią o braku u Słowian zdolności państwowotwórczych (ibid., s. 34 n.).

polegała na ewolucji od wielowładztwa do jednowładztwa⁵¹. Nie wiemy, czy ów proces konsolidacji nie polegał też na czymś podobnym do podboju, ale jeśli polegał na czymś odmiennym, to oczywiście nie da się tego już stawiać na równi z podbojem. Zapewne dostaniemy wyczerpujący wykład tej teorii, tak wysoce ciekawej. W tej chwili traktuję tę teorię jako jedną z możliwych rozwiązań, która przez samo swoje istnienie powoduje krytykę teorii podboju, tak niesłusznie podszywającej się pod nazwę teorii ewolucyjnej. Dodać wypadnie, że w ramach tej teorii prawdziwie ewolucyjnej nie wykluczamy wcale użycia siły, zatem czy to w odbijaniu pewnych ziem na państwach obcych (na Czechach), czy też nawet w przymuszaniu siłą orężną danych plemion do związku państwowego (np. Pomorzan). Wedle naszego rozumienia rzeczy nie ma tylko dowodów na to, aby podbój wewnętrzny musiał być główną, a tym bardziej już nie jedyną siłą twórczą połączenia plemion. Zauważyć też ogólnikowo pragnę, że cała nowsza, dość liczna literatura niemiecka na temat analogicznych procesów wśród szczepów germańskich wydaje się iść głównie linią ewolucji. Okazuje się, że doktryna o braku państwowotwórczych zdolności u Słowian jest przez przedstawicieli teorii podboju brana całkowicie poważnie, i że stanowi ona bardzo doniosły, wprost decydujący czynnik owej teorii podboju⁵².

Dlatego też z pewnej siły wewnętrznej, jaką posiada teoria ewolucyjnego powstania wielkiego państwa narodowego polskiego, wydaje się nam ona bardziej prawdopodobna. Wzmocnia zaś to przeświadczenie jeszcze słabość uzasadnienia samej teorii podboju. Wydać się też, że najnowsza, powojenna myśl idzie dość zdecydowanie w kierunku rzeczywistej ewo-

⁵¹ *Spółeczeństwo Słowian lechickich*, Lwów 1927, s. 170. Por. wyżej przyp. 40. Ostatnio przeważa opinia, że państwowość na terytorium polskim miała długi rozwój. Tak np. W. H e n s e l, *Researches on the Origin of the Polish State* (Palaeologia, vol. V, No. 3/4, Osaka 1957, s. 207 n.). Zapewne już za Hunów musiały istnieć tutaj jakieś, jeśli nie państwa, to co najmniej twory władcze torujące drogę państwu. A może sięgało to jeszcze głębiej, a mianowicie za J. C z e k a n o w s k i m należy to cofnąć aż w czasy Gotów. W każdym razie i Piastowie i Mieszko I stanowili w dziejach powstawania państwowości polskiej zaledwie jakiś ostateczny okres. Trudno zatem przyjąć, że to właśnie oni stanowili właściwy czynnik państwowotwórczy. Przeciwnie, czynnik ten leżał w czymś innym, co wszakże nie wyklucza, że wielka i zasłużona dynastia albo też i wielka jednostka współdziałała z tym istotnym czynnikiem. Wielkość wszakże tych wielkich jednostek nie polegała chyba na byronowskim czy też nietzscheańskim przeciwstawianiu swej wielkości małości mas, rzeczywistego nosiciela owych sił państwowotwórczych, lecz na przyjęciu od nich zadań i dążeń.

⁵² Zresztą i co do Germanów istniała, czy nawet istnieje, teoria o ich anarchiczności i spóźnieniu rozwojowym. Tylko, że ta teoria co do Germanów posiada wyłącznie znaczenie historyczne, w porównaniu ze światem rzymskim, podczas gdy na Słowiańszczyźnie posiada aktualne znaczenie ideologiczne.

lucji. Tak A. Gieysztor pomija milczeniem teorię podboju, chociaż tyle uwagi poświęcił teorii najazdu⁵³. J. Bardach nawet wyraźnie podkreśla istotną rolę, jaką odegrał element dobrowolnego jednoczenia⁵⁴. Także i H. Łowmiańskiego można, jak widzieliśmy, zaliczyć do tego prądu.

To, co się wydawało kiedyś z racji czasowo uwarunkowanych założeń popularnych teorii może oczywiście, dzisiaj obnażyć swoją niewiarygodną słabość. Podstawowe znaczenie dla uzasadnienia teorii podboju posiada bowiem analogia w rozmaitym kształcie. Najpierw jako analogia na najszerszym, ogólnoludzkim tle (socjologicznym). Widzieliśmy, że prawo to zostało przez jego twórców zbudowane nie w drodze indukcji, lecz pewnych rozumowań, którym mamy prawo odmówić racji bytu w nowoczesnej nauce. Dalej, jeśli dopuścimy to prawo, to przemawia ono z równą siłą nie tylko za teorią podboju, ale także i za teorią najazdu (zewnętrznego), przeciwko której przedstawiciele teorii podboju bronią się z wielką stanowczością niepozbawioną nawet akcentów uczuciowych. Okazuje się, że polscy przedstawiciele teorii podboju dzielą ze swoimi przeciwnikami, niemieckimi przedstawicielami teorii najazdu aż dwa podstawowe założenia: wiarę w przemoc oraz wiarę w brak u Słowian zdolności państwowotwórczych. Można by zatem spory pomiędzy obu teoriami uznać za spory w rodzinie, a samą teorię podboju za jeden z przejawów nadmiernie silnych wpływów mentalności niemieckiej, skłonnej do przeceniania siły, na naszą.

Następnie Balzer stosuje analogię ogólnosłowiańską, coś jakby prawo historii dotyczące tylko Słowian, którzy podobno tworzyli swe państwa narodowe jedynie w drodze najazdu lub też podboju. Tutaj już operujemy ograniczoną liczbą przykładów, która też da się łatwiej sprawdzić, I nawet nie widzimy potrzeby rozprawiania się szerszego z takim prawem, gdyż jest ono widocznie sprzeczne z historią. Istnieją co prawda teorie podboju co do niektórych krajów słowiańskich (tak np. rozumiem wywody J. Lipperta co do powstania państwa czeskiego), ale to nie uzasadnia jeszcze żadnej podobnej ogólnosłowiańskiej teorii⁵⁵. Jeszcze mniej, jeśli zechcemy to traktować jako prawo historii, gdyż zabraknie wówczas całkowicie warunków do prawidłowej indukcji, po prostu danych faktycznych.

Ograniczyć się zresztą możemy, razem z Balzerem i przed nim innymi

⁵³ W makiecie: *Historia Polski*, t. I, cz. 1, 1955, s. 130 n.; oraz podręcznik pod tym tytułem, 1958, s. 106 nn.

⁵⁴ *Historia państwa i prawa Polski do połowy XV wieku*, Warszawa 1957, s. 63.

⁵⁵ Analogii z państwem wielkomorawskim jest poświęcona książeczka J. Widajewicza, *Świętopelk morawski a Bolesław Chrobry*, Katowice 1946. W dziejach obu państw były i podboje i dobrowolne poddawanie się krajów.

autorami, do samych Słowian lechickich, najbliższych krewnych naszych. Teraz szczególnie wyraziście staje przed nami pytanie, czy rzeczywiście sprawy państwa zależały tak bardzo od warunków etnicznych. Odpowiedzi stanowczej udziela na to tylko znana nam popularna teoria o anarchiczności Słowian, która — jak widzimy — stanowi istotny fundament teorii podboju. Co jest jeszcze ważniejsze, to podstawa empiryczna takiej teorii również i w tym wąskim zakresie wcale nie dowodzi słuszności teorii podboju. Historia Słowian nadłabskich jest pełna luk, a fakty, które zawiera, są dość często albo niejasne albo też niepewne. Wielkie luki wypełnia się przy pomocy hipotez, które też nie stanowią faktów. Dobra, ale nie wolna od pewnych apriorycznych nastawień⁵⁶ praca K. Wachowskiego wydaje się nas uczyć, że monarchiczni Obodryci upadli dzięki walkom pomiędzy wielkimi książętami a wiecem, co wykorzystywali wrogowie zewnętrzni, podczas gdy republikańscy Wieleci z racji niewytworzenia władzy monarchicznej⁵⁷. Imaginują sobie, że i na tej i na tamtej drodze można było osiągnąć konsolidację państwową oraz najbardziej zdecydowany opór militarny wobec przeważających pod każdym względem Niemców, ale że i na tej i na tamtej drodze zabrakło naszym pobratymcom zachodnim talentów politycznych, których nie zabrakło wówczas u nas. Może taką naukę można z tego wyciągnąć, ale w każdym razie nie widzę w owej smutnej historii żadnych wskazówek na korzyść teorii podboju. Balzer swoją pracę pośmiertną „O kształtach państw“ doprowadził prawie do końca, a nie widać w niej ani też w dochowanych planach co do brakujących jeszcze części, w czym widział on tutaj poparcie dla teorii podboju.

W ten sposób wszystkie te analogie, od najszerzej do stosunkowo najwęższej, zawodzą. Już nawet nie chcemy podnosić bardziej zasadniczych wątpliwości z racji stosowania analogii w historii. W najlepszym razie może ona stanowić zaledwie jakiś argument pomocniczy, a nigdy zasadniczy.

Wydaje się, że to samo sądził o tym i Balzer i Z. Wojciechowski, gdyż wydają się oni kłaść największy nacisk na jedyny argument źródłowy, a mianowicie na kwestię trzech poprzedników Mieszka I. Również i my chętnie za nimi przekładamy cały nacisk na tę konkretną kwestię. Wydaje się nam, że już Z. Wojciechowski rozumiał słabość argumentów Balzera opartych na analogii, i że dlatego już u niego argument z „trzech poprzedników“ nabrał większego jeszcze znaczenia niż u Balzera. Co do owego nacisku nic nie wydaje się dzielić Wojciechowskiego od naszego stanowiska.

⁵⁶ Ze Wachowski był przedstawicielem ideologii monarchicznej, wykazał G. Labuda w cennym wstępie do wyd. II jego dzieła.

⁵⁷ Wachowski, *Słowiańszczyzna Zachodnia*, wyd. II, Poznań 1950, s. 254 nn.

Argument ten polega na tym, że nasz najstarszy kronikarz wspomina o trzech poprzednikach Mieszka I z tej samej dynastii: o synu legendar- nego Piasta Ziemowicie, następnie Leszku i Ziemomyśle. Jak Balzer zro- zumiał, kronika stwierdza też, że każdy z nich rozszerzał państwo pod- bojami, czyli że państwo narodowe polskie powstawało stopniowo podbo- jami. W rzeczywistości nie znajdujemy całkiem tak w tekście Kroniki, lecz dość znacznie inaczej. A mianowicie Ziemowit po osiągnięciu tronu książęcego zdobywał *probitatis famam*⁵⁸, a to przez czyny rycerskie, spo- miedzy których wspomina osobno, że rozszerzył granice swego księstwa dalej niż ktokolwiek przed nim. Istotą jest dla kronikarza „zacność“, nie zaś podboje, które tylko swoją niby-konkretnością miały dowodzić owej zacności. Zresztą sam *passus* jest ujęty przez kronikarza tak ogólnikowo, że nie musi się go rozumieć koniecznie jako wzmiankę o podbojach. *Semo- with vero principatum adeptus non voluptuose vel inepte iuventutem suam exercuit, sed usu laboris et militie probitatis famam et honoris gloriam acquisivit, atque sui principatus fines ulterius quam aliquis antea dilatavit*. W zdaniu tym nie musi zachodzić związek pomiędzy wzmianką o *militia* a rozszerzeniem granic, można rozumieć to tak, że rozszerzył gra- nice państwa w jakiś niewojskowy sposób, a tylko Ziemowit oddawał się w ogóle i na równi pracy niewojskowej (*labor*) jak i wojskowej (*militia*). Charakterystyczna rzecz dla wyobrażeń przedstawicieli teorii podboju, że sami *a priori* wkładają w tekst coś, czego tam nie ma, tak się im wydaje oczywista konieczność użycia siły wojskowej, podboju. Podkreśla to dalsze zdanie o Leszku, *qui paterne probitati et audacie gestis sese militaribus adequavit*. To nie znaczy, by Leszek prowadził pomyślnie podboje, a tylko że Leszek był równie zacny, całkowity ogólnik. Wreszcie Ziemomysł *parentum memoriam et genere et dignitate triplicavit*. Wi- docznie miał on wiele dzieci, co uważano za znak łaski bożej, a wzmianka o dostojności jest tak ogólnikowa, że nie musi też znaczyć udanych pod- bojów. Całość zatem tego miejsca (I, 3) posiada inną wymowę: tylko co do Ziemowita kronikarz może twierdzi, że prowadził zwycięskie podboje. Trzymając się litery tekstu, pewniej możemy przypisać podboje po- poprzedniej dynastii Popielidów, dynastii już czysto legendarnej niż pierw- szym przedstawicielom dynastii Piastów, jeśli możemy wziąć ściśle wzmiankę o poprzednikach Ziemowita, którzy nie rozszerzyli tak daleko granic państwa. W takim razie moglibyśmy to ująć w ten sposób, że ośrodek państwowy gnieźnieński przejawiał od początku skłonność do podbojów, niezależnie od dynastii. Wydaje mi się to nie byle jaką róż-

⁵⁸ Adamus, *O monarchii Gallowej*, Warszawa 1952, s. 132 nn. o znaczeniu pojęcia zacności (= *probitatis*) u Galla. Po cudownym wywyższeniu Piasta, co też stanowi dcwód zacności, kronikarz z miejsca rozpoczyna prowadzić dowód swęj teorii zacności wszystkich członków dynastii.

nicą, czy do rzeczywiście zasłużonych wawrzynów, jakie aż w nadmiarze zbierała dynastia Piastów, dorzucimy jeszcze parę listków, czy też okaże się tutaj znaczenie nastawienia i działalności całego ośrodka, zatem zapewne i lokalnego społeczeństwa.

Ale zachodzi kwestia, czy możemy Gallowi co do tych czasów przyznać wiarygodność? Wszak ustęp ten należy do historii bajecznej. Przeciwni wiarygodności wystąpił A. Brückner⁵⁹ i to wielokrotnie. Poparł go stanowczo K. Tymieniecki⁶⁰. Wystąpił z obroną O. Balzer⁶¹, J. Widajewicz⁶² i Z. Wojciechowski⁶³. Sprawa się przeciągnęła i związała z dawno w naszej nauce historycznej istniejącym ostrym przeciwieństwem pomiędzy dwoma zasadniczymi nastawieniami do naszej historii legendarnej. Od czasu, gdy pod koniec wieku XVIII odrzucono całą dawniejszą, przed-Mieszkową historię jako legendarną, przeżywamy od czasu do czasu falę przyływu większego stosunkowo zaufania do tych legend przeddziejowych, aby następnie podlec prawem reakcji ponownej fali krytycyzmu. W późno-romantycznym okresie amatorzy-historycy bronili naszych dziejów bajecznych przy pomocy przekonania, że w tych baśniach kryje się pewna głębsza prawda⁶⁴. Oczywiście, nie jest trudno na to odpowiedzieć: tak jest, ale prawda ta jest wzięta z czasu, kiedy legenda powstała, a nie nam nie mówi o czasach, o których opowiada. Na podstawie tak granitowego fundamentu rozpoczął K. Tymieniecki nowe u nas badania nad historią ideologii⁶⁵. Zanim wszakże znaleziono ostatecznie szczęśliwie właściwe podejście do tych spraw, wypadło nam przeżyć długi okres dziwnych poszukiwań. Pod wpływem romantycznej jeszcze wiary, że i w historii istnieje „paleontologia“, która z jednego szczątku zdoła odczytać bardzo dużo⁶⁶, poczęto u nas szukać takich resztek i takich metod. T. Wojciechowski

⁵⁹ Po raz pierwszy Kwart. Hist., t. 21, 1907, s. 667 n.

⁶⁰ Także wielokrotnie, n. p. *Spółeczeństwo*, s. 157, szczególnie dokładnie i moim zdaniem zupełnie przekonywująco, tenże, *Geneza państwowości polskiej* (Pamiętnik VII Zjazdu historyków polskich, t. 1, Wrocław 1948, s. 202 nn.).

⁶¹ Skrypt II red., s. 80. Balzer zresztą osłabia tam swoją teorię: możliwe, że byli wielkimi zdobywcami. „Z samej istoty rzeczy (uw. domyślam się. z całej teorii podboju wewnętrznego) trzeba przyjąć jako możliwe i bardziej prawdopodobne“.

⁶² *Początki Polski*, s. 94, 112 n.

⁶³ *Mieszko I i powstanie państwa polskiego* (Zapiski T-wa Nauk. w Toruniu, t. 10, Nr 4, 1935-7, s. 93 n.); *Mieszko I and the Rise of the Polish State*, Toruń—Gdynia 1936, s. 181 uw. 27; *Polska nad Wisłą i Odrą w X w.*, Katowice 1939, s. 31.

⁶⁴ J. Łepkowski, *O tradycjach narodowych*, Kraków 1861; K. W. Wóycicki, *Biblioteka Warszawska*, t. 3, 1861, s. 191 n.

⁶⁵ Piszę o tym w rozprawie: *Ideologia feudalna w Polsce wieku X—XII* (Studia wczesnośredn., t. 4, 1958).

⁶⁶ Por. Adamus, *O monarchii*, s. 13 uw. 9.

szukał tego w toponomastyce i w sąmych legendach (Piast-piast), F. Piekosiński w herbach i runach, K. Potkański w socjologii. Na dobrą sprawę wszystkie te próby okazały się w końcu niepowodzeniami; jedne większymi, a inne mniejszymi, a tylko uboczne ich produkty wzbogaciły naszą naukę jako początek u nas naukowej toponomastyki, heraldyki czy też współpracy z socjologią i etnografią. Pod wpływem tego prądu skłonny do intuicjonizmu S. Zakrzewski podjął próbę doszukiwania się w późnych u nas i wędrownych legendach wiślicko-tynieckich ziarna tradycji historycznej, przeciw czemu wystąpił bardzo zdecydowanie Brückner. Wystąpił on też przeciwko wszystkim wymienionym wyżej próbom (toponomastyka, Piast-piast, teoria najazdu Piekosińskiego), za jednym wyjątkiem, a mianowicie uległ i on syreniemu śpiewowi socjologii (jak wyżej widzieliśmy, za Czekanowskim uznaje on socjologiczną teorię podboju). Tymieniecki również należy do kierunku krytycznego, chociaż też po części ulega niezawsze w sposób udany myśli socjologicznej. Linia podziału w naszej tutaj kwestii „trzech poprzedników“ biegnie dość konsekwentnie też w innych podobnych kwestiach. Będący uczniem S. Zakrzewskiego może bardziej niż Balzera, Z. Wojciechowski zarzuca też gorzko Brücknerowi ogólny sceptycyzm „wobec wszelkich śladów Polski przedhistorycznej (mitologia polska, kwestia Piasta i piasta, kwestia księcia Wiśława legendy tynecko-wiślickiej, ocena Geografa bawarskiego)“, a także i wobec tej kwestii trzech poprzedników⁶⁷. Oczywiście, listę krytyk ze strony Brücknera można by powiększyć. Był to człowiek o niezwykle rozległych horyzontach, który zajmował się twórczo i to w sposób świetny rozmaitymi dyscyplinami historyczno-filologicznymi i to w rozmaitych okresach dziejów; trudno nam zatem oceniać samodzielnie rozmaite jego wystąpienia. To pewne, że najdalej stoimy od myśli, aby jego postać „mitologizować“. Przeciwnie, zdajemy sobie sprawę z jego braków. Może najlepiej określił to P. Diels z okazji omawiania jego pracy toponomastycznej: „Ogólnie mówiąc, zatem także i tu bogactwo wiedzy, doświadczenia i zdrowego sceptycyzmu obok złej skłonności do dekretowania, pośpiesznego upraszczania metody, wyrozumiałość wobec ciężkich zaniedbań i znowu niedocenywanie metod poszukiwanych przez kogoś innego. Nie jest dobrym przewodnikiem,

⁶⁷ *Ustrój polityczny ziem polskich w czasach przedpiastowskich* (Pam. hist.-pr., t. 4, z. 2, 1927, s. 62 uw. 3). Także Widajewicz, *Początki*, s. 7 z pewnym przekąsem pisze: „nawet bardzo krytyczny A. Brückner zmuszony był“ coś uznać; por. ib., s. 80 n. Łowmiański, *Kilka uwag krytycznych o początkach Polski* (Roczn. Hist., t. 18, 1949, s. 368) podkreśla zgodność Widajewicza z panującą opinią, że w cyklach legendowych „nie ma ani jednego szczegółu, który byłby echem prawdziwej historii“.

a najmniej dla kogoś, kto się dopiero do danych spraw zbliża"⁶⁸. Ale, przeciwnik „mitologizowania“ na jasno, jesteśmy też przeciwnikiem podobnego „mitologizowania“ na ciemno. Studium literatury naukowej byłoby łatwe, gdybyśmy mogli od razu ustawiać autorów i ich dzieła wedle prostych, „czarno-białych“ formułek apriorycznych, z dodatkiem jeszcze pewnych emocyj. Czytelnik winien włożyć pewną ilość pracy własnej, aby z każdej pracy umieć oddzielić dobre od złego⁶⁹.

Aby sprawie rozwiązania problemu się przysłużyć, spróbujemy go podzielić na mniejsze zagadnienia. Zapytajmy zatem najpierw, czy pamięć genealogiczna Krzywoustego względnie jego dworu mogła sięgać 6 do 8 pokoleń wstecz? Nie potrzeba nam przykładów z plemion murzyńskich, co do których zresztą nie jesteśmy też w stanie odróżnić dobrej tradycji ustnej od jakichś błędnych legend genealogicznych. Tradycja genealogiczna bywa czasami bardzo długa i na tej podstawie bylibyśmy skłonni przyjąć, że istotnie odlegli przodkowie Krzywoustego zwali się Ziemowitem, Leszkiem i Ziemomysłem. Z tego co prawda nie zyskałby nic historia, bo same imiona nic historii nie mówią, ale w każdym razie bylibyśmy skłonni prawdziwość tych imion przyjąć, gdyby nie fakt, któremu nikt ze zwolenników teorii trzech poprzedników niczego nie przeciwstawił, a mianowicie że dopiero po kronice Galla te imiona pojawiają się w dynastii Piastów, a przed tym są w niej zupełnie nieużywane⁷⁰.

Teoria S. Zakrzewskiego i Z. Wojciechowskiego, jakoby książęta zachodnio-pomorscy mieli stanowić odnogę Piastów z racji pojawienia się

⁶⁸ Jhbb. f. Gesch. Osteuropas, t. 3, 1938, s. 256.

⁶⁹ T. Grudziński, *Ze studiów nad Kroniką Galla*, Cz. I (Zapiski Twa Nauk. w Toruniu, t. 17, z. 3—4, cyt. wedle odb., s. 3 n.) bierze kwestię trzech poprzedników za podstawę do tego, aby zalecić odnośnym autorom krytykę źródła i przebycie się subiektywizmu. Rada jest naturalnie słuszna, a tylko autor powinien był przeprowadzić bardziej wnikliwą analizę literatury. Nie wystarczy do zarzutu subiektywizmu fakt, że opinie jakichś autorów różnią się od siebie, lecz trzeba wykazać jednej ze stron fakt trzymania się jakiejś opinii bez należytego uzasadnienia, trzeba zatem stwierdzić, kto ewentualnie staje się podejrzany o subiektywizm i w czym leży ów subiektywizm.

⁷⁰ J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*. Kraków 1947, s. 135 uw. 4 twierdzi moim zdaniem nieprzekonywająco, że imiona Ziemowita i Ziemomysła pojawiają się u późniejszych, po kronice Galla Piastów nie pod wpływem literatury. Por. H. van Thiel, *Ponsinza unter der Dynastie der Bahinda* (Anthropos, t. 6, 1911, tablice genealogiczne) pamiętano w tym murzyńskim państwie środkowo-afrykańskim aż 19 władców wstecz. Coś podobnego stwierdza też Czekanowski co do badanego przez siebie terenu afrykańskiego. Fakty te wszakże nie dowodzą wcale, abyśmy mieli koniecznie uznać, że ta, tak długotrwała pamięć genealogiczna jest stale wierna, zwłaszcza gdy wchodzi się w to jakiś interes praktyczny w sfalszowaniu owej „tradycji“. K. Chodynicki, *Tradycja jako źródło historyczne* (Studia staropolskie, Księga ku czci A. Brücknera, Kraków 1928, s. 182 n.) wspomina, lecz nie rozstrzyga sprawy trzech poprzedników.

u nich jednego z tych imion, można dzisiaj uważać za ostatecznie odrzuconą⁷¹.

Istnieją zatem uzasadnione wątpliwości co do autentyczności owych imion, a to stawia już samo pod znakiem zapytania wszystkich trzech poprzedników. Tym i e n i e c k i słusznie zauważa, że — zakładając nawet autentyczność samych imion — nie wiemy, kim byli ci przodkowie Mieszka I: mogli to być książęta plemienni z władzą nie ustaloną, albo też możni i „kandydaci na książąt”⁷². Oczywiście, Gall patrzy przez szkła początku wieku XII i domyśla się, że byli to książęta całej Polski, już zjednoczonej. To jedno na pewno jest fałszywe i to stoi poza dyskusją. Kronikarz nawet nie mógł sobie zdawać sprawy z tego swego skrepowania wyobrażeniami swego czasu.

Dalsze pytanie to fakt, zauważony przez W i d a j e w i c z a, że kronikarz nie posiada o tych trzech poprzednikach żadnych konkretnych wiadomości i pisze o nich same ogólne. Przyjmuje to też Z. W o j c i e c h o w s k i i rozumuje, że to właśnie „wielka postać Chrobrego przyćmiła tedy w pamięci pokoleń jego przodków. Jeszcze nieco silniejszym światłem jaśnieje postać Mieszka jako pierwszego chrześcijanina, ale po nim kontury coraz bardziej zacierają się, pozostaje pamięć tylko imion i tradycja jakichś podbojów”⁷³. Właściwie dlaczego by tradycja o jakichś nieokreślonych podbojach miała się utrzymać po dwu co najmniej stuleciach, skoro nic innego się w tradycji nie utrzymało. Teoria trzech poprzedników już wisi jedynie na włosku i dlatego też mylą się obserwatorzy, że tutaj panuje czysty subiektywizm; gdyby tak było, to by się ta teoria zwolna nie wycofywała. Jedno tylko można powiedzieć, trwa to długo i dlatego też w naszej nauce subiektywizm przejawia się w tym niesłychanie powolnym postępie, hamowanym przez jakieś uboczne względy.

Przecież możemy w naszej krytyce pójść jeszcze dalej. Najpierw mamy stwierdzenie archeologa, że w Wielkopolsce wieku IX wykopaliska nie wskazują na istnienie większego organizmu państwowego, chociaż nie może przesądzić, czy nie zachodziły już początki tego procesu⁷⁴. Nie znajdujemy na to odpowiedzi ze strony przedstawicieli teorii trzech poprzedników.

⁷¹ M. W e h r m a n n, *Genealogie des pommerschen Herzogshauses*, Szczecin 1937, s. 20 n.; por. Z. W d o w i s z e w s k i, *Kwart. Hist.*, t. 55, 1948, s. 121; K. M y ś l i ŋ s k i, *Bogusław I książę Pomorza Zachodniego*, Bydgoszcz—Gdańsk—Szczecin 1943, s. 53 nn.; J. D o w i a t, *Pochodzenie dynastii zachodnio-pomorskiej i ukształtowanie się terytorium księstwa zachodnio-pomorskiego* (*Przeegl. Hist.*, t. 45, 1954, s. 243).

⁷² *Spółeczeństwo*, s. 162.

⁷³ *Polska nad Wisłą*, s. 31.

⁷⁴ H e n s e l, op. cit.

Następnie podejmiemy zaznaczony już wyżej wątek. Gall w I, 3 rozpoczyna budowanie swojej ideologii dynastycznej czyli teorii zacności wszystkich członków dynastii, przy czym rozpoczyna od opowieści o cudach i zawartych w nich znakach szczególnego przeznaczenia Ziemowita. W opowieści tej, jak podaje niezaczepona, zatem i chyba obowiązująca, analiza tego miejsca⁷⁵, miesza się już to, co sobie sam kronikarz wymyślił, z tym, co przejął z cudzych wymysłów. Może to być źle przyjęte przez cały kierunek, ale szukanie w takim utworze ziarna rzetelnej tradycji nie może nam nigdy dostarczyć żadnej pewności. Sam zresztą kronikarz uznaje te wiadomości o Popielu i Piaście za niepewne, czego wszakże nie należy rozumieć tak, jak my rozumiemy krytyczną myśl historyczną. Jest to prawdopodobnie tylko zamazywanie własnej twórczości kronikarza na tym odcinku⁷⁶.

Wiadomość o trzech poprzednikach podaje już kronikarz po tym „krytycznym“ ekskursie, ale przez to chyba nie staje się ona pewniejsza. Po raz pierwszy stosowana przeze mnie metoda całościowa⁷⁷ jest w stanie wyjaśnić, o co w danym miejscu pisarzowi idzie, a to daje nam do ręki broń krytycyzmu, byśmy mogli zastosować odwrotne szkła do tych, które nam próbuje narzucić kronikarz⁷⁸. Teoria prawdomówności doprowadziła nas do niemethodycznego, to jest niekrytycznego pogłębiania jeszcze tego koloru, jaki narzuca na rzeczy kronikarz. Otóż w danym miejscu — wiemy już — Gall rozpoczyna sugerować swoją doktrynę zacności Piastów. Że

⁷⁵ Adamus, *O monarchii*, s. 99 nn.

⁷⁶ Ibid., s. 102.

⁷⁷ Ibid., s. 20 n. Metodę tę uważam za coś tak elementarnego i oczywistego, że właściwie nie wymaga dowodu, a tylko trzeba przekonać wielbicieli metody przeciwnnej o owocności i praktycznej potrzebie adwokatowanej przeze mnie metody. Obaj moi recenzenci (G. Labuda, *Przegl. Hist.*, t. 44, 1953, s. 187; T. Grudziński, *Zapiski Twa Naukowego w Toruniu*, t. 19, 1952, s. 315) akceptują tę metodę całościową, ale chłodno i widocznie bez zrozumienia jej znaczenia praktycznego. Pierwszy nawet broni przeciwną też metody luźności. Stąd też zapewne wynika większość nieporozumień pomiędzy mną a moimi recenzentami. Podczas gdy ja tą właśnie wysuwaną przeze mnie metodą wyczytuję coś w Kronice, to recenzenci — b/wa — rozumieją, że ja tworzę tutaj jakąś hipotezę luźną przy użyciu zakorzenionego już w naszej literaturze zwyczaju budowania rozmaitych całkowicie luźnych i nieopartych na żadnym tekście hipotez, co ja uważam za wielki błąd. Wobec tego to, co u mnie jest (lub też w wypadku, gdybym popełnił przy tym jakiś błąd, miało być) wynikiem analizy tekstu Kroniki, traktują jako taką luźną hipotezę i przeciwstawiają jej nawet jakieś własne, równie luźne hipotezy. W rezultacie wychodzi tak, jakbyśmy mówili odmiennymi językami i całkowicie się nie rozumieli. Chcę przyjąć, że jakaś część winy tego stanu rzeczy spada na mnie, to znaczy na nie dość jasne wypowiedzenie moich myśli. Będę się starał w innej pracy wyłożyć to samo w innej formie, a nie w przyjętej już od czasów T. Wojciechowskiego i T. Tycy formie nader skondensowanych, jakby aforystycznych ujęć.

⁷⁸ *O monarchii*, s. 42 nn.

nic nie wiedział o trzech poprzednikach, dlatego operuje samymi ogólnikami tak wielkimi, że — jak widzieliśmy — podboje Ziemowita jedynie sugeruje, a nie stwierdza ich. Te podejrzone operacje nie nastrajają nas tutaj do żadnego szczególnego zaufania wobec Kroniki, przeciwnie musimy się nawet zastanowić, czy Gall albo też ktoś inny ze sfer dworskich nie skomponował sobie nawet w ogóle tych trzech poprzedników łącznie z samym, już wyraźnie i całkowicie legendarnym Piastem, a to po to, aby wydłużyć i uszlachetnić genealogię „zacnych“ członków dynastii⁷⁹.

Sądzę, że trudno dzisiaj po tak przedłużających się dyskusjach mieć

⁷⁹ Recenzja Labudy z mojej książki zawiera pojednawcze zdanie. „Nie we wszystkim one (sc. moje „uczone i wnikliwe wywody“) nas przekonały, ale na bezwarunkową kapitulację starych i na bezwarunkowe przyjęcie nowych poglądów Autor chyba nie liczył? Wydaje mi się, że w zdaniu tym ujawnia się pewna ogólna podstawa naszych nieporozumień i niezrozumień wzajemnych. Nie uznaję i nie wolno nawet nam uznać, jak sądzę, zasady, że coś nowego powinno być przyjmowane stopniowo i częściami. To jest ideologia opóźniania postępu naukowego i ochraniania starego w nauce. Sądzę, że w naszej ogólnej psychice z okresu niewoli, gdy był zagrożony wprost byt naródowy, powstał kompleks obawy przed każdą nowością, skoro zwykle ta nowość niosła nam coś gorszego. Ta kompleksowa mentalność obejmuje u nas całość naszego życia i stanowi psychologię naszego zacofania na wielu polach, a w szczególności — co nas obchodzi tu najwięcej — na polu nauk historycznych. Psychologia ta powoduje, że również i osoby, które próbują się z niej wyłamać, robią to często nieśmiało, niezręcznie i przesadnie, to znaczy również kompleksowo. W moim umyśle zacytowane wyżej zdanie mego recenzenta wiąże się z zagadnieniem już ogólnokulturalnym owych kompleksów. Pewne w każdym razie jest, że prawdy nie wolno nam przyjmować częściami, a nieprawdy nie należy odrzucać również na raty. I recenzent zdaje sobie sprawę z tego, że powinienby dać tutaj coś więcej: „Otóż krytyka bardziej szczegółowa, obojętnie, w formie akceptacji czy odrzucenia, wymagałaby dokładniejszego rozbioru książki. Musimy tu sobie postawić skromniejsze zadanie, mianowicie chcielibyśmy się podzielić z Autorem refleksjami, jakie się nam nasunęły przy czytaniu“ itd. Innymi słowy, recenzent wydaje się przyznawać, że nie był w stanie dać recenzji w pełnym słowa znaczeniu, ale dał coś, co niejeden uważa za taką recenzję, zatem za pełne wniknięcie w idee recenzowanej książki i zupełne jej rozważenie. W rezultacie taka recenzja, która nie może być w pełnym znaczenia słowa recenzją, może wyrządzić pewną krzywdę recenzowanej pracy: łatwiej jej wyniki utorowałyby sobie drogę do umysłów badaczy bez tej recenzji. Może ten moment nawet jest mniej ważny, ale przecież tymczasem to, co może jest trafne w mej pracy, będzie musiało czekać na jakiegoś przyszłego „odkrywcę“, a natomiast to, co może w niej jest niesłuszne, może trafić do czyjegós umysłu i wyrządzić szkodę postępowi naszej nauki. Recenzja bowiem posiada pewną funkcję do spełnienia w procesach postępu naszej nauki. Drugi natomiast recenzent, T. Grudziński pisze: „Ponieważ autor zagadnienie dotychczasowej krytyki naukowej dotyczącej Galla postawił tak ostro i wyraźnie, jasno też trzeba wypowiedzieć się o Jego metodzie“ (l. c., s. 332). Zrozumiałem to zdanie tak, że, gdybym nie formułował ostro i jasno mej krytyki i Galla i T. Wojciechowskiego, obu w przesadny — moim zdaniem — sposób „mitologizowanych“, to recenzent swój ujemny sąd o mej pracy wypowiedziałby w sposób „oszczędzający“ moją am-

całkowite zaufanie do owych poprzedników u Galla. Z przeciwnej strony trzeba wszakże też zanotować, że sprawa, która w genezie tego wystąpienia Brücknera odegrała poważną rolę, nie bardzo się również okazała mocna. Mianowicie Brückner przeniósł jedynie na grunt polski wnioski z teorii J. Pekařa z historii czeskiej. Wedle tego uczonego czeskiego legenda św. Ludmiły i św. Wacława pochodzić ma z X w. i miała być napisana przez mnicha Chrystiana, członka dynastii Przemyślidów, zatem osobę dobrze obeznaną z tradycjami dynastii. Byłaby to już najstarsza kronika czeska, starsza o przeszło wiek od kroniki Koźmy. Jeśli przyjmujemy, że Chrystian musiałby podać pełną listę poprzedników Borzywoja, to w takim razie mamy dowód, że Koźma wymyślił, jakoby Borzywój był potomkiem Przemyśława, a pomiędzy obu ze względów chronologicznych wsunął siedmiu fikcyjnych poprzedników⁸⁰. Brückner przystępuje chętnie i nawet entuzjastycznie do tej teorii⁸¹, przenosząc zrazu to w stosunki polskie do tym większego potępienia Kadłubka⁸², a następnie też i na trzech poprzedników wymienionych przez Galla⁸³. Analogia pomiędzy Koźmą a Gallem nie wydaje mi się stanowczo przesądzać nieautentyczności trzech poprzedników, natomiast w entuzjazmie, z jakim Brückner powitał odkrycie Pekařa jako „istne jajko Kolumba“⁸⁴, wydaje mi się przeglądać radość z dojścia nareszcie do krytycznego stosunku wobec nadmiernie u nas wychwalanego Galla razem z teorią jego wyidealizowanej prawdomówności. W późniejszej literaturze czeskiej nie wydaje się kwestia Koźmowych „poprzedników“ przesądzona na korzyść Koźmy⁸⁵. Ani teoria Pekařa co do legendy Chrystiana nie wydaje się w swej całości sprawdzać, ani też nawet w wypadku, gdyby się miała całkowicie utrzymać, nie przesądza ona, jakoby Gall sobie wymyślił trzech poprzedników.

Ciekawe, że zwolennicy teorii trzech poprzedników nie zdawali się

bicję. Otóż to jest znowu coś, czego nie mogę zrozumieć. Gratuluję sobie, że w ten sposób zasłużyłem sobie na szczerłość ze strony surowego recenzenta, a nie spotkałem się z czymś, co mi się wydaje niedobre.

⁸⁰ J. Pekař, *Nejstarší kronika česká*, Praga 1903 (jest to uzupełniona odbitka z ČČH, t. 8, 1902); *Die Wenzels- und Ludmila-Legenden und die Echtheit Christians*, Praga 1906.

⁸¹ Kwart. Hist., t. 17, 1903, s. 91 nn.; ib., t. 21, 1907, s. 663 nn., oraz na licznych później miejscach.

⁸² Kwart. Hist., t. 17, 1903, s. 91 nn.

⁸³ Ibid., t. 21, 1907, s. 663 nn. Najjaśniejszy wykład tego w języku polskim daje Brückner, *Fata morgana* (Bibl. Warsz., t. 250, 1903, t. 2).

⁸⁴ Kwart. Hist., t. 21, 1907, s. 663.

⁸⁵ Por. ostatnią metodyczną pracę R. Urbanek, *Legenda t. v. Kristiana ve vyvoji předhusitských legend Ludmílských a Václavských a její autor*, Praga 1947–1948, Díl II, I. Část, s. 69 uw. 25.

zauważyć związku tej sprawy z kwestią czeską⁸⁶. Nawet zresztą autorzy czescy, jak V. Novotný, chociaż broni siedmiu czeskich poprzedników, nie wiąże tej kwestii z problemem Chrystiana⁸⁷. Jak widzieliśmy, dostali cięgi za rzekomy subiektywizm tak ci autorzy, którzy bronili słusznej tezy, jak i ci, którzy występowali w obronie przeciwnej niesłusznej; gdyż zwykle z dwu przeciwstawnych poglądów jeden bywa słuszny, a zatem i nie subiektywny, a tylko drugi jest najpierw niesłuszny, a czasami ponadto jeszcze może być subiektywny. Sądzę, że całkowitą prawie winę tutaj ponosi nerwowy i nieporządný sposób pisania Brücknera, z którego trudno jest korzystać bez szerokiej kwerendy po czasami trudno dostępnych czasopismach, w których on zawsze chętnie uczestniczył.

Jednakże naszym zdaniem geneza tego wystąpienia Brücknera jest niebudząca zaufania do samej nawet teorii, ale nie jest w stanie odebrać jej wewnętrznej racji. Wydaje mi się, że umysł Brücknera od dawna był zajęty teorią wygórowanej prawdomówności Galla, a teoria Pekarza co do Koźmy i legendy Chrystiana pchnęła ten umysł naszego uczonego ostatecznie na drogę reakcji przeciw wewnętrznemu nieprawdopodobieństwu, jakie w teorii T. Wojciechowskiego zachodzi. Reakcja ta, jak to u Brücknera, była i burzliwa i może w czymś niesłuszna. Mimo to była koniecznością. Żeby zrozumieć tę konieczność, musimy się cofnąć aż do bardzo elementarnych zasad ogólnej metodologii naukowej. Nauka to jest krytyczna wiedza; nie jest ona jedynym rodzajem wiedzy, ale różni się tym od swych siostrzyc, że jest krytyczna. A krytycyzm, pojęcie logiczne czy też epistemologiczne, przebiega psychologicznie w dwu fazach: w pierwszej wąpimy, ale nie ostatecznie jako *ignoramus et ignorabimus*, lecz tylko metodycznie czyli po to, aby rzecz całą jeszcze raz sprawdzić. Dopiero w drugiej fazie poddajemy kwestię sprawdzeniu i zależnie od wyniku albo ostatecznie przyjmujemy albo też ostatecznie odrzucamy. Nic innego nie może nam zastąpić takiego chłodnego sprawdzenia. Wiedza krytyczna jest wiedzą sprawdzoną. Czy ci „trzej poprzednicy“ byli poddani takiemu procesowi krytycznej myśli? Jak widzimy, nie bardzo tutaj kronika Galla daje się sprawdzić: może nawet i tak było, jak Gall pisze, ale raczej wszystko wskazuje na to, że on nic o owych trzech poprzednikach nie wiedział i brak wiadomości zastąpił literacką frazeologią, a nawet nie możemy wykluczyć, że kronikarz dla uświetnienia dynastii wymyślił sobie i te imiona, nie spotykane poza tym w dynastii

⁸⁶ Balzer, skrypt II red., s. 80 (tutaj zresztą Balzer osłabił swoją stanowczość), Z. Wojciechowski, *Mieszko I and the Rise of the Polish State*, Toruń—Gdynia 1936, s. 181 uw. 27; tenże, *Mieszko I i powstanie państwa polskiego* (Zapiski Twa Nauk. w Toruniu, t. 10, Nr 4, 1935—1936, uw. 93 n.); Widajewicz, *Początki*, s. 94, 112 n.

⁸⁷ *České dějiny, Dílu I Část. I*, Praga 1912, s. 261 n.

Piastów. Dla porównania wyobraźmy sobie, co by było, gdyby ktoś próbował zakwestionować historyczność postaci Mieszka I. Oczywiście, poza Galliem mamy tyle innych źródeł mówiących o nim, a w dodatku niektóre wiadomości samego Galla posiadają taką wewnętrzną siłę i cechy prawdziwości, że nie długo tego rodzaju wątpliwość mogłaby się utrzymać w naszym umyśle. Po sprawdzeniu historyczność postaci Mieszka I okaże się pewna i wyższa ponad wszelkie możliwości wątplenia, podczas gdy w sprawie trzech poprzedników nawet osoby, pragnące z jakichś względów wykazać ich historyczność, są zmuszone do cofania się stopniowego przed brakiem wszelkich wskazówek, które by przemawiały za nią. W umyśle Brücknera doprowadziło to do zakwestionowania rozmaitych dalszych rzeczy w Gallu, a szczególnie niemożliwej teorii prawdziwości, która przecież rzeczywiście jest psychologiczną niemożliwością, polega na „odczłowieczeniu“ jakiegoś człowieka. Po upływie półwiecza od wystąpienia Brücknera są jeszcze ciągle uczeni broniący niemożliwej teorii prawdziwości, ale przecież to nie polega na wynikach sprawdzenia, jakiemu ewentualnie powinni byli poddać oba przeciwstawne poglądy. Dlatego też trudno wątpić, której koncepcji jest z natury rzeczy pisana przyszłość. Niewątpliwie pojawiające się próby znalezienia metod w celu odróżnienia, gdzie Gall skłamał, a gdzie powtarza to, co słyszał, idą naprzód.

Ale wracajmy do naszego tutaj głównego tematu. Teoria podboju ma wesprzeć teorię absolutyzmu, lecz w rzeczywistości — jak widzimy — wcale się sama nie sprawdza. Jedyna wskazówka źródłowa w postaci Gallowych „trzech poprzedników“ nasuwa szereg wątpliwości⁸⁸, a wszystkie inne rozumowania są oparte na analogii, co nadaje im charakter co najwyżej pomocniczego argumentu. W dodatku ani analogia zachodniosłowiańska ani ogólnie słowiańska ani wreszcie ogólnoludzka, socjolo-

⁸⁸ Chociaż nikt z przedstawicieli teorii podboju nie wysunął tego jako argument, wydaje mi się, że mogłoby to nastąpić z Galla I, 19, wedle którego Kazimierz Odnowiciel stopniowo odzyskiwał Polskę „virtute cum ingenio“, co Grodecki tłumaczy „tak orężem, jak i podstępami“. Oczywiście, odzyskanie-restytucja zawsze jest prawie czymś innym niż pierwsze pozyskanie danego terytorium, ale 1° nie wiemy, ile razy przychodziło poprzednikom Mieszka I zyskiwać, tracić i z powrotem odzyskiwać pewne tereny, czyli że i wówczas mógł wchodzić w grę moment odzyskiwania terenu, a 2° odzyskiwanie nie musiało koniecznie wyglądać wiele inaczej od pierwszego zjednoczenia. Można by też użyć jako argumentu przeciw teorii podboju ten moment, na który zwrócił uwagę zwolennik tej teorii K u t r z e b a, *Historia ustroju*, wyd. VIII, s. 21 „Tradycja polska nie wie nic o jakichś walkach wewnętrznych, nawet w legendzie; wskazywałoby to, iż ostrzejszych walk nie było“. Por. wyżej do przyp. 43, uwagi Hübnera o podboju Anglii. T y m i e n i e c k i znowu, *Spółeczeństwo*, s. 160 tłumaczy tę łatwość połączenia słabością państwów plemiennych w Polsce (wręcz przeciwnie niż w Czechach).

giczna żadna się nie sprawdza. Siłę teorii podboju znaleźliśmy już w tym, że jej przedstawiciele całkowicie samowolnie uznali ją za identyczną z teorią ewolucji, gdy w rzeczywistości więcej ją wiąże z teorią najazdu (zewnętrznego), w naszych warunkach zupełnie całkowicie niesłuszną i budującą na założeniach teorii normańskiej⁸⁹. Jak widzieliśmy, teoria podboju jest historycznie uwarunkowana czasem, w którym byliśmy skłonni przeceniać znaczenie brutalnej przemocy.

Teorię podboju należy odrzucić, a razem z nią jeden i tak podejrzany argument za absolutyzmem.

§ 2. DRUŻYNA

Drugim argumentem pomocniczym teorii absolutyzmu jest drużyna⁹⁰. Dawniejsi autorzy nie zwracali uwagi na nią, gdyż instytucja ta nie występuje wyraźnie w źródłach. Dopiero krótka notatka T. Zygla w 1894 r.⁹¹ najpierw zwraca uwagę na tę zapomnianą instytucję, a następnie powoduje nawet powstanie jakby mody na nią. Zdaniem Zygla, wzmianki al-Bekriego, Galla i Nestora pozwalają sądzić, że drużyna była niezwykle silnym czynnikiem wzmocnienia władzy książęcej w okresie powstawania wielkich słowiańskich państw w wieku IX i X.

Najwięcej wiemy o drużynie ruskiej⁹² i dlatego też z wszelkich argumentów za istnieniem i w Polsce drużyny najsilniejszy jest argument porównawczo-słowiański. Tymieniecki stwierdza fakt, że u Słowian zachodnich wiadomości o drużynie są szczuplejsze niż na Rusi i prawdopodobnie też znaczenie jej mniejsze; zupełnie odosobnione stanowisko zajmuje relacja Ibrahima ibn Jakuba o drużynie Mieszka I, co Wachowski starał się przez analogię przenieść do Obodrytów⁹³.

⁸⁹ Por. T. W. Taranowski, *Normańska teoria w historii russkawa prawa*, Warszawa 1909; tenże, *Uwod u istoriju słowenskich prawa*, Belgrad 1923, s. 83 nn.

⁹⁰ Tutaj już nie tylko uczy tego Balzer, ale również i St. Zakrzewski, *Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego*, b. r., s. 44 n., 145 n.

⁹¹ *Ottův Slovník Naučný*, VIII Díl, 1894, s. 55 s. v. *Družina*; Ib. J. Hanel a o drużynie germańskiej, a ib., s. 48 s. v. Druh K. Kadleca o tym, że z drużyn się rozwijają później różne dworskie urzędy. Por. też tenże, *O politycznym ustroju* (w: *Encyklopedia Polska*, 1912, s. 70 n.). Poprzednio tak Bobrzyński jak i Piekosiński zwraca uwagę na drużynę w *Rozprawach Ak. Um.*, t. 14. Jeszcze wszakże Wł. Łebiniński, *O wojach i rycerzach polskich* (Aten., t. 38, 1885) nie rozumiał drużyny. Dopiero zrozumiał K. Potkański, *Drużyna Mieszka a wikingi z Jomsborga* (Spraw. Ak. Um., 1906, Nr 6, s. 8 n.).

⁹² B. D. Grekow, *Kijewska Rus*, Moskwa 1949, s. 333 nn.; S. W. Juszkow, *Obszczestwienno-politiceskij stroj i prawo kijewskawa gosudarstwa*, Moskwa 1949 s. 110 nn., 182.

⁹³ *Společenstvo*, s. 179. Autor ten przeprowadza pełną i moim zdaniem całkowicie trafną krytykę teorii drużyny. — *W sprawie powstania szlachectwa w Polsce*

To jedno jest pewne, że przez pewien czas panowała u nas skłonność, aby domyślać się wszędzie drużyny, a jej znaczenie zwiększać. Przede wszystkim każdą wzmiankę źródłową o jakichś wyborowych wojskach (np. u Galla III, 22 *acies curialis curialiter armata*) tłumaczono lub też nawet nadal się tłumaczy jako wiadomość o drużynie⁹⁴. Następnie zwiększano liczbę owej drużyny bez żadnych podstaw, aż do dziesiątków tysięcy⁹⁵. Dzięki temu jesteśmy skłonni podejrzewać, że istniała też skłonność do wyolbrzymiania znaczenia polityczno-ustrojowego drużyny w Polsce.

Uznać zatem wypadnie za zdrowy objaw powstanie krytycznego stosunku do tego problemu, jak zresztą chyba każdy krytycyzm. H. Łowmiański jest po Tymienieckim wyrazicielem tego powstającego prądu. Stawia on najpierw wymóg metodyczny „uwzględnienia tak szerokiego materiału porównawczego, że pośpieszne ustalanie konkretnych faktów historycznych na podstawie samego zaobserwowania analogii bez przeprowadzenia szczegółowej analizy odpowiednich instytucyj nie może uchodzić za szczęśliwą metodę badawczą”. Tak szeroko zakrojonych badań autor ani też nikt inny nie przeprowadził, dlatego też jego koncepcję jestem skłonny uważać raczej za pierwszy, roboczy szkic do przyszłych badań. Łowmiański odróżnia dwie fazy w rozwoju drużyny. Zapewne jest to jakieś prawo historii, z czym radziłbym ostrożność. Pierwsza faza polega na tym, że drużyna przebywa na dworze pana, gdzie otrzymuje całkowite utrzymanie (do czego byłbym skłonny dorzucić: i wobec tego

(Mies. Herald., t. 13, 1934, s. 73 nn.). Argumentów tych zwolennicy teorii drużyny należycie nie starali się obalić, czy chociażby osłabić. Por. Z. Wojciechowski, *Studia*, s. 185 n., gdzie ten autor wprowadzie przyznaje, że za Mieszka I walczyła jeszcze Polska głównie wojskiem pieszym, ale nie wyciąga z tego trafnego ustalenia wniosku, że wobec tego wiadomość Ibrahima ibn Jakuba o stosunkowo silnej drużynie (zatem zapewne chyba wojsku konnym) popada przez to w silne podejrzenie. Por. zresztą następną uwagę.

⁹⁴ Np. nie odróżniono zbyt starannie wojska zaciężnego od drużyny. Jeśli Chrobry podarował Ottonowi III 300 pancernych rycerzy, to było to chyba wojsko zaciężne, bo drużyny chyba nie można było tak darowywać jak rzeczy. Tak nawet krytyczny V. Vaněček, *Les „družiny“ (gardes) princières dans les débuts de l'Etat Tchèque* (Czas. Pr. Hist., t. 2, 1949, s. 429) definiuje drużynę jako stałą armię złożoną z zawodowych rycerzy, lub (s. 435) jako armię złożoną z rycerzy specjalnie dobranych, uzbrojonych i wyćwiczonych. Jako przykład jego krytycyzmu podają wystąpienie przeciw wiarygodności wiadomości Widukinda, jakoby Bolesław I czeski miał podarować (jako posag Dobrawki) Mieszkowi I polskiemu dwa pułki.

⁹⁵ Przykład z Kutrzeby K. Bartels, *Deutsche Krieger in polnischen Diensten von Mieszko I. bis Kasimir dem Grossen* (Eberings Hist. Studien, z. 150, Berlin 1922, s. 7 uw. 34). J. Dąbrowski, *Obowiązek obrony kraju w XI—XIII wieku* (Spraw. PAU, za 1951, Kraków 1952, s. 892) „Wspomniane u Galla hufce, acies, po bliższym zbadaniu nic z drużyną wspólnego nie mają”.

przebywa tam bezzenna). W drugiej fazie drużynnicy prowadzą własne gospodarstwa na koszt pana (do czego byłbym skłonny dorzucić jako wniosek: i zarazem zawierają małżeństwa). Wedle Łowmiańskiego drużyna Mieszka I wedle Ibrahima ibn Jakuba znajduje się właśnie w tej drugiej już fazie⁹⁶. Dorzucić też można by do tego (na podstawie znowu A. Nadolskiego) jako następną wreszcie fazę sytuację taką, gdy drużynnicy dostają ziemię prawem lennym (na Zachodzie) lub też innym (u nas) w zamian za obowiązek służby; teraz drużyna przestaje być skupiona i przemienia się już w coś innego, a mianowicie w rycerstwo oraz szlachtę.

Trzeba nam ograniczyć się do samej istoty zagadnienia. Nas tutaj interesują wpływy i znaczenie drużyny dla ustroju państwa, oraz ewentualnie również umożliwienie przez to dokonywania księciu podbojów sąsiednich plemion. W związku z tym interesują nas dwa momenty: jeden to lepsze uzbrojenie niż jakieś inne oddziały zbrojne w kraju (czy też w razie podboju u sąsiadów), a drugi to szczególne, silne związanie drużyny z osobą księcia, zapewniające mu stałe jej poparcie. Drużyna Mieszka I (wedle Ibrahima ibn Jakuba) posiadała taką przewagę uzbrojenia, a także wygląda, że była szczególnie związana z księciem i mogła stanowić dla niego pewne oparcie. Do tego dodamy trzeci jeszcze moment: czy liczebność drużyny, przy uwzględnieniu nawet i lepszego uzbrojenia, wystarczała do tego, aby zapewnić władcy absolutyzm? Czy zatem drużyna trzytysięczna wystarczała już na to, jeśli pozostała ludność łatwo mogła przeciwstawić jej równoważącą jej siłę (wedle Ibrahima, 30 000)?

To samo znaczenie polityczno-ustrojowe posiadały oddziały najemne, co i drużyna, a wiemy o nich na Rusi. W Polsce nie wiemy o nich prawie

⁹⁶ *Zagadnienie*, s. 26 nn. Badania porównawcze są o tyle utrudnione, że nie wiele wiemy o drużynach skandynawskich (M. Hellmann, *Staat und Recht in Altrussland*, Saeculum, t. 5, 1954, s. 47). Okazuje się, że nie tylko na Słowiańszczyźnie istnieją skłonności do przeceniania drużyny, skoro ostatnio H. Kuhn, *Die Grenzen der germanischen Gefolgschaft* (Ztschr. d. Sav.-Stift., Germ. Abt., t. 73, 1956) dowodzi wedle mnie całkiem przekonywająco, że drużyny domyślano się u ludów germańskich we wzmiankach, w których nie ma zupełnie mowy o niej. Zdaniem tego uczynego (tak przeciwnym od opinii przedstawicieli naszej teorii drużyny), drużyna może rozkwitnąć tylko w rzadkich okolicznościach, gdy zajdą określone warunki gospodarcze, społeczne, polityczne i wojskowe. Takie warunki, jego zdaniem, zaszły tylko w dwu odległych od siebie czasowo okresach wielkich ekspansyj germańskich, a mianowicie w czasach Tacyta i później, jako też w czasach Wikingów wieków X—XI. Oba kształty drużyny germańskiej mają swoje odrębne źródła, ale podobieństwa pomiędzy oboma stwarzały złudzenie ciągłości tej instytucji na terenie germańskim (i dodać można: złudzenie braku w niej rozwoju w ciągu wielu stuleci). Bardzo ciekawe są pokrewne pojęcia i instytucje, jakie ten autor omawia, jednakże nie naśladuję go w tym w odniesieniu do naszych stosunków, gdyż nasze źródła są na to zbyt mało wymowne.

nic⁹⁷. Także i w okresie przechodzenia drużyny w ustrój feudalny mogła być faza, w której można mówić o drużynie osadzonej na ziemi, gdyż związek jej z osobą władcy był jeszcze dawny. Idzie o to, czy te wojskowe twory mogły być przeciwstawiane społeczeństwu⁹⁸. Wreszcie od drużyny należałoby odróżnić bandy łupieżcze⁹⁹. W literaturze porównawczej zarysowują się dwa kierunki. Jeden chce widzieć w drużynie germańskiej czystą siłę prywatną, wobec czego drużynę traktuje jako bandę, a przywódcę drużyny jako szefa bandy; na tej podstawie w literaturze francuskiej uważa się drużynę germańską jako dowód całkowitej anarchii i braku państwowości u Germanów. Natomiast w literaturze naukowej niemieckiej przeważa odmienny sposób rozumienia, a mianowicie drużynę germańską uważa się tam jako instytucję publiczną, z której korzystać mogli tylko wodzowie prowincyj (*Gaufürsten*) i królowie, a która miała służyć celom publicznym¹⁰⁰. Nieliczną drużynę złożoną z młodych przedstawicieli szlacheckich rodów widzimy koło Krzywoustego w czasach jego młodości, a drużyna Mieszka I należała do typu drużyn „prywatnych żołnierzy pańskich, istniejących zarówno podczas wojny, jak i pokoju, złożonych z ludzi niskiego pochodzenia, zależnych osobiście od pana“¹⁰¹, raczej zatem wojsk najemnych. Różnica dla nas pomiędzy drużyną a wojskami najemnymi polega na tym, że drużyny nie trzeba było płacić od razu gotowymi pieniędzmi i mogła ona służyć za jakieś dopiero w przyszłości spodziewane korzyści, podczas gdy wojska zaciężne trzeba było płacić od razu tak właśnie jak to pisze Ibrahim ibn Jakub. Tu dopiero wkroczy

⁹⁷ O ile nie uznamy już Mieszkowych trzech tysięcy za wojsko najemne. Bartels stara się powiększyć liczbę niemieckich rycerzy w Polsce, ale mu się to nie udaje; por. Łowmiański, *Zagadnienie*, s. 30 n. Por. też Dąbrowski, s. 892 dla w. XIII.

⁹⁸ Tymieniecki, *Spółeczeństwo*, s. 179 nie przyjmuje w drużynie zachodniosłowiańskiej zupełnego przeciwieństwa w stosunku do społeczeństwa. A. Nadolski, *Polskie siły zbrojne w czasach Bolesława Chrobrego*, Łódź 1956, s. 13 uw. 1 widzi w rycerstwie służebnym wieku XII—XIII kontynuację drużyny z wieków X—XI. Także Tymieniecki, *Spółeczeństwo*, s. 179 skłonny jest do podobnego wniosku, skoro „ściślejszą drużyną stale znajdującą się przy księciu“ była jej tylko część. Wydaje się, że autorzy na ogół są skłonni usuwać na bok sprawę wewnętrznych stosunków drużyny do księcia (szczegółnej wierności, która znowu gwarantować się wydawała księciu pomoc dużej w wypadku konfliktu ze społeczeństwem), a natomiast zwracają prawie wyłącznie uwagę na kwestię uzbojenia i zależności od władcy. Dlatego zapewne zaciera się nam różnica pomiędzy drużyną z jednej strony a wojskiem najemnym, rycerstwem służebnym i nawet feudalnym z drugiej. Por. też niżej uw. 101.

⁹⁹ Tymieniecki, *Spółeczeństwo*, s. 212 n., też M. Friedberg, *Kultura polska a niemiecka*, t. 1, Poznań 1946, s. 48.

¹⁰⁰ Ernst Rudolf Huber, *Heer und Staat in der deutschen Geschichte*, Hamburg 1933, s. 19.

¹⁰¹ Friedberg, t. 1, s. 48 nn.

historia gospodarcza i zgłosi swoje veto. W takim kraju, jak Polska Mieszka I, nie było środków na utrzymanie poważniejszych ilościowo wojsk najemnych, które mogłyby zaważyć na ustroju jako czynnik wewnętrzнопolityczny. Zauważyliśmy już, że dotychczasowa literatura raczej nie odróżniała drużyny od wojsk najemnych. Ta mętność terminologiczna mogła zrodzić przedstawienia pojęciowe: gdy się myślało o środkach utrzymania, myślało się o drużynie, podczas gdy się myślało o ślepym posłuszeństwie, wyobrażano sobie wojska najemne.

Sprawa dobrego uzbrojenia wybranych wojsk przedstawia się dość zagadkowo. Znaleźiska archeologiczne są bardzo skromne, natomiast kronika Galla wydaje się stanowczo popierać przekonanie, że za Krzywoustego nie było w Polsce wielu pancernych. Świadczy o tym najpierw anegdota I, 24—25, której celem jest usprawiedliwić niższość uzbrojenia polskiego od niemieckiego¹⁰². To samo stwierdza III, 23, gdzie kronikarz dwukrotnie podkreśla, że pancerze i szyszaki Czechów i Niemców więcej im w bitwie z Polakami (domyślne chyba: nieopancerzonymi) przeszkadzały niż pomagały. Wreszcie okolicznościowo przy starciu oblężonych Bytomian z Niemcami cesarz się dziwi *homines scilicet nudos contra clipeatos, vel clipeatos contra loricatedos nudis ensibus decertare* (III, 3). A przecież kronikarz ceni widocznie pancerne uzbrojenie, jeśli w fantazji na temat Chrobrego tak podnosi ilość dobrze zbrojnych (I, 8). Może zresztą się kryć jakaś tajemnica w początkach naszej państwowości, jeśli np. Chrobry mógł podarować cesarzowi 300 pancernych, zapewne najemnych. W każdym razie na początku wieku XII z tej świetności już pewnie nie pozostało wiele.

To o uzbrojeniu w porównaniu z innymi krajami. Pod względem ustrojowym mogło mieć uzbrojenie jakiś wpływ, chociaż by było gorsze od czeskiego czy też niemieckiego, byle górowało nad przeciętnym uzbrojeniem polskiego pospolitego ruszenia. Otóż co do tego nie mamy też właściwie danych, a tylko możemy przypuszczać, że drużyna czy też inne oddziały książęce były przeciętnie lepiej uzbrojone od reszty ludności.

Stopień oddania takich wojsk wobec osoby księcia zależał od tego, na czym polegał ich wzajemny związek. Zdaje się, że najbardziej oddane

¹⁰² A. Nadolski, *Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI i XII wieku*, Łódź 1954, s. 123 n. uw. 6 (por. też tenże, *Polskie siły*, s. 29) uważa opowieść Galla o zarzuceniu przez Polaków za Śmiałego pancerzy (I. 24—25) za niezrozumiałą. Próbuje to wyjaśnić „metodą całościową“ Adamus, *O monarchii*, s. 25 n. Tymczasem, jak wywodziśmy w tekście w górze, Gall stałe, bo w trzech miejscach stwierdza wielką słabość uzbrojenia polskiego w początkach wieku XII. Pomimo legend samego Galla, jak i Ibrahima ibn Jakuba w/głąda, że przede wszystkim znaleźiska archeologiczne nakazują nam się pogodzić z tym, że także i dawniej uzbrojenie to było marne. Nadolski jakby się bronić chciał przeciw takiemu wnioskowi, podczas gdy zbliża się to w rzeczywistości dość znacznie do pewności.

księciu były oddziały najemne, zapewne nie duże liczebnie. Natomiast o drużynie germańskiej wiemy, że drużyna, a nawet w ogóle germańska przeszłość, nie znały obowiązku bezwzględnego posłuszeństwa¹⁰³, a czysto teoretyczna wierność germańskiej drużyny ustępowała miejsca czemu innemu¹⁰⁴. Tu znowu — wydaje się — mamy do czynienia z historycznie uwarunkowanym u nas poglądem na siłę oddania drużyny germańskiej jej przywódcy, gdyż doktryna szkoły krakowskiej o obowiązku dyscypliny czy też karności społecznej sięgała aż do ślepej, bezwzględnej karności, który to ideał przenoszono wstecz w germańską i słowiańską przeszłość. W każdym razie Tymieniecki, wprawdzie bez uzasadnienia, ale nie bez racji twierdzi, że książę posiadał autorytet wobec drużyny, co nie wykluczało, że musiał się z jej członkami liczyć¹⁰⁵.

Trzeci element to siła bezwzględna drużyny oraz jej stosunek do społeczeństwa. Drużyna, która mogła wystarczyć na to, aby poprzeć zbrojną ręką plany swego władcy wobec czy to opryszków, czy też opozycji o charakterze politycznym, mogła nie wystarczyć wtedy, gdy dochodziło czy to do otwartego rokoszu, czy też do jakichś walk wewnętrznych, do których się ewentualnie mieszały jeszcze władcy obcy. Jeżeli zaś wierność drużyny nie była wartością absolutną, książę się musiał też liczyć, aby od niego nie odpadła jego własna drużyna. Jeśli nie było „zupełnego przeciwieństwa między drużyną i społeczeństwem”¹⁰⁶, jakieś nastroje opozycyjne mogły przenikać od społeczeństwa do drużyny, a wówczas znaczenie ustrojowo-polityczne drużyny mogło się redukować nawet aż do minimum. Jeśli przyjmuje się wielką siłę drużyny u Obodrytów i to złożonej z obcych (to chyba raczej wojsko najemne), „choćby z powodu braku współdziałania między księciem a ludnością”¹⁰⁷, to nasuwa się podejrzenie, że nawet obce, liczne i dobrze zbrojne wojska nie pomagały przeciw własnemu społeczeństwu. Nie podzielam ideału księcia polskiego przedstawionego przez S. Zakrzewskiego¹⁰⁸, ale to jedno będzie pomiędzy nami wspólne, że naprawdę wielki władca owych czasów musiał chyba znajdować jakiś *modus vivendi* ze społeczeństwem, podczas gdy niedorośli do swych trudnych zadań władca mógł nawet pomimo

¹⁰³ W. Schlesinger, *Herrschaft und Gefolgschaft in der germanisch-deutschen Verfassungsgeschichte* (Hist. Ztschr., t. 176, 1953, s. 235).

¹⁰⁴ Ibid., s. 258.

¹⁰⁵ Tymieniecki, *Spółeczeństwo*, s. 171.

¹⁰⁶ Tymieniecki, *Spółeczeństwo*, s. 179.

¹⁰⁷ Ibid. oraz s. 145 n., 147, 149.

¹⁰⁸ St. Zakrzewski, *Mieszko I*, s. 155 n. uważa za „prawdziwie polską naturę” Mieszka I, że, chociaż lojalny wobec kościoła, nie przejął się silnie chrześcijaństwem, a działalność jego „była nacechowana nie tylko siłą, ale rozumem i umiarkowaniem nakazującym narzucać społeczeństwu tyle tylko, ile ono znieść mogło w danej chwili; odkładał przeto dalsze konsekwencje swych zamiarów na później”.

posiadania drużyny (jak uczy przykład Obodrytów) doprowadzić do chaosu w państwie i w konsekwencji do upadku państwa¹⁰⁹.

Sądzę, że prawie wszystko, o co zapytamy w związku z drużyną polską, jest niepewne lub mętne. Spotykamy tutaj cały system hipotez, a na nich chcemy oprzeć inną hipotezę, mianowicie o absolutyzmie piastowskim. Pozostawiając wyjaśnienie tych wszelkich wątpliwości do jakiejś monografii,¹ która oparłaby się (zgodnie ze wspomnianymi wyżej postulatami Łowmiańskiego) na bardzo szerokich poszukiwaniach porównawczych — musimy w zakresie problemu absolutyzmu szukać gdzieindziej czegoś jaśniejszego i zarazem pewniejszego.

Na zakończenie tych krótkich uwag chciałbym dorzucić parę słów na temat pięknej pracy V. Vaněčka o drużynie w początkach państwa czeskiego¹¹⁰. Z. Wojciechowski spodziewał się daleko posuniętej zgodności pomiędzy stanowiskiem uczonego czeskiego a własnym, w czym przyszło mu się rozczarować¹¹¹. W istocie trudno sobie wyobrazić większe przeciwieństwo jak pomiędzy Vaněčką, który swoją myśl badawczą oparł na nowych podstawach wypracowanych w nauce niemieckiej, a Z. Wojciechowskim, który trzymał się aż do śmierci starego podejścia Balzera polegającego na przejaskrawieniu jeszcze dawnych błędów Sohma. Obaj nasi uczeni, zajmując się tą samą instytucją drużyny,

¹⁰⁹ Przeniesienie z Rusi pojęcia drużyny młodszej (wojskowej) i starszej (dowódcy i administracja państwowa). dokonane częściowo przez Vaněčka, *Vnitřní organizace*, s. 33 uw. 60 (drużyna węższa i szersza), później Nadolski, *Polskie siły*, s. 14 n., ostatnio zaś przez Bardach — każe zastanowić się nad celowością przeniesienia nie całkowicie wyjaśnionego odróżnienia ruskiego do Polski. W każdym razie koncepcja ta wydaje się przesądzać *a priori*, dedukcyjnie dwie rzeczy: 1. że drużyna starsza w radzie książęcej była tak oddana księciu, jak młodsza w wojsku; a w konsekwencji i 2. też despotyzm księcia. Na terenie zagadnień dotyczących absolutyzmu piastowskiego moglibyśmy wynotować wiele przejawów skłonności do prowadzenia dowodów drogą okólną, to znaczy zamiast zająć się zagadnieniem głównym i decydującym prowadzenia dowodu poprzez jakieś kwestie uboczne i długie jako też rozwlekłe rozumowania, oparte w dodatku często na wątpliwej wartości hipotezach. Przykładami najbliższymi takiego typu argumentacji są właśnie kwestia podboju i drużyny, które, tworząc same dla siebie naciągnięte hipotezy, służą za podstawę do zawiłych rozumowań, które w końcu mają rzekomo dowieść i absolutyzmu piastowskiego i teorii, jakoby ów absolutyzm miał być w wiekach X—XII silniejszy, a miał słabnąć dopiero w czasach opisanych przez Kadłubka (ten ostatni moment widać w kwestii drużyny, która miała istnieć właśnie w czasach dawniejszych). Obawiam się, że teoria nowa starszej i młodszej drużyny może być nadużyta do budowania na jej podstawie hipotezy o zależności rady książęcej od księcia. W każdym razie obecnie Bardach wydaje się daleki od takiego wniosku (zob. niżej w § 3).

¹¹⁰ *Les „družiny“*, op. cit.

¹¹¹ *Uwagi nad powstaniem państwa polskiego i czeskiego* (cyt. wedle tegoż, *Studia historyczne*, s. 164).

mówią niejako odmiennymi językami i dlatego porozumienie pomiędzy nimi jest wykluczone. Od drugiego dziesiątka lat wieku XX rozpoczął się w nauce niemieckiej proces głębokich przemian, który, wychodząc z powszechnie uznawanego abstrakcyjnego postulatu unikania w historii państwa anachronizmów, stopniowo coraz więcej w dotychczasowym stosunku nauki do państwa dawnego odkrywa uwarunkowane historycznie przenoszenie wstecz pojęć wieku XIX. Proces ten jest przede wszystkim negatywny, a mało dotychczas zdołał wprowadzić na miejsce odrzuconych elementów jakichś nowo wypracowanych¹¹². Jest oczywiste, że uczony niemiecki musi wystąpić przeciw Balzerowi i Kadlecowi, którym zarzuca „utkwienie w pojęciowym schemacie powstałym w liberalno-konstytucyjnym państwie prawnym (*Ordnungsstaat*) i dogmatycznie uprzedzonym“¹¹³. Jednym z problemów przewróconych do góry jest kwestia zastosowalności do dawnych tworców władczych nazwy państwo, skoro zachodzi prawdziwe niebezpieczeństwo przeniesienia razem z nowoczesnym słowem i nowoczesnego pojęcia. W rezultacie to, co dawniej nie stwarzało żadnej trudności pełnemu nowoczesnemu dogmatyzmowi badaczowi, dzisiaj wygląda całkowicie inaczej¹¹⁴. Nie idzie tu tylko o słowo, ale właśnie o związaną z nim dogmatykę. W zasadzie w naszej nauce najbliższej zrozumienia tej całej problematyki stoi T y m i e n i e c k i ze swoją nauką o „schematach“ pojęciowych¹¹⁵, którą można porównać ze średniowiecznym nominalizmem przeciwstawiającym się pojęciowemu realizmowi, tj. właściwie idealizmowi. Stanowi szczególną właściwość tego uczonego, że nie idzie tak daleko, jak niemieccy uczeni, lecz zachowuje należyłą ostrożność pojęciową przy stoso-

¹¹² Por. pomiędzy innymi K. S. B a d e r, *Volk-Stamm-Territorium* (Hist. Ztschr., t. 176, 1953, s. 449 nn.) o tych przewrotach w historii ustroju Niemiec odchodzących od uwarunkowanego historycznie obrazu Waitza, Sohma i H. Brunnera. M. H e l l m a n n, l. c., s. 41 nn., 52 przencsi też do historii Rusi kijowskiej te nowe podejścia, a nawet z jakąś wyższością zaleca je tutaj. Wiele danych pośrednich wskazywać mi się zdaje, że przewroty te obserwuje nauka anglosaska starannie, chociaż wyraźnie się co do nich nie wypowiada. Jedynym spostrzeżonym wyjątkiem jest może uwaga B. P. Ł o z i ń s k i e g o, *Speculum*, t. 31, 1956, s. 516 n., gdy na marginesie książki H. Helbinga zastanawia się nad bezużytecznością znacznej części nowoczesnej historiografii, gdyż jest ona przesyciona subiektywizmem, a subiektywizm definiuje całkowicie w duchu nowszej niemieckiej literatury: „podejście subiektywne, przy którym widzimy przeszłość w pojęciach teraźniejszości“. Jeśli np. idzie o etnograficzną metodę funkcjonalną, to jeszcze niedawno starała się świat pojęć barbarzyńcy zbliżyć do naszej umysłowości przez tłumaczenie go przy pomocy naszych własnych pojęć i myśli.

¹¹³ H e l l m a n n, s. 42 n. Częsteczkę tej problematyki poruszyłem w rozprawie pt. *Metoda prawnicza w historii* (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, S. I, z. 2, 1955, s. 21 nn.).

¹¹⁴ Niektóre inne problemy z tych nowoczesnych przewrotów wypadnie nam jeszcze omówić poniżej w § 3.

¹¹⁵ *Spółeczeństwo*, s. 110.

waniu na ogół dawnych pojęć. Tak co do państwa odróżnia on dwa pojęcia państwa. Tylko węższe pojęcie operuje trzema klasycznymi składnikami pojęcia państwa: terytorium, ludność i władza, natomiast obszerniejsze pojęcie państwa próbuje zdefiniować przy pomocy pojęcia prawa publicznego¹¹⁶, co mnie się wydaje trudne (nie bez racji uczeni niemieccy zaczęli też i to rozróżnienie prawa prywatnego od publicznego). W rzeczywistości to państwo w szerszym znaczeniu słowa — o ile dostrzec zdołałem — znajduje zastosowanie jedynie do Awarów, którzy tworzą „quasi-państwo“, są „nadal hordą, a nie państwem“, gdyż koczują i nie wytworzyli „jednolitej dla wszystkich organizacji politycznej“, jest to „na pół zorganizowana horda“¹¹⁷. Ponieważ Słowianie nie byli koczownikami, ich twory władcze rychło zapewne wedle tego uczonego będą podpadać pod pojęcie państwa.

Tymczasem uczony niemiecki G. Sappok nie używa w stosunku do tych „tworów władczych (*Herrschaftsbildungen*)“¹¹⁸ terminu państwo. Coś chyba łączy myśl Vaněčka z tym prądem, ale w zasadzie jest ta myśl uczonego czeskiego samodzielna. W szczególności używa on swobodnie słowa „państwo“, ale zaznacza, że „państwo naszego czy też tylko późnośredniowiecznego typu jeszcze nie istniało“¹¹⁹. W szczególności nic mniej nie podlegało prawu niż władza w w. VI—IX w Czechach¹²⁰. W ciągu wieków IX—X można mówić o plemionach¹²¹. W istocie w miejsce dawnego pojęcia plemion stawia on obecnie jakieś inne twory, które zwie „państwem drużynnym“. A mianowicie jednostki (nawet obcego pochodzenia) tworzą drużyny i przy ich pomocy zakładają te twory. „Druhowie“, członkowie drużyny byli przede wszystkim wolni, należący do możnych rodów tubylczych, albo też cudzoziemcy; drużyna była konna¹²². Drużyny się często zmieniały i znikwały, zatem i te twory były zmienne. Gdy wśród takich księstw drużynowych pojawiło się jakieś księstwo pewniejsze, stalsze i mocniejsze od innych, wtedy powstawała hegemonia tego księstwa, która się następnie musiała wzmacniać stale, czy to drogą pokojową

¹¹⁶ Ibid.

¹¹⁷ Ibid., s. 130, 132.

¹¹⁸ *Grundzüge der osteuropäischen Herrschaftsbildungen im frühen Mittelalter* (w: Deutsche Ostforschung, t. 1, Lipsk 1942, s. 208 nn.). Podobnie powołany wyżej Hellmann.

¹¹⁹ *Počátky práva a státu v Československu*, Praga 1946, s. 25. Por. Vaněček, *Stát Premyslovců a středověká říše*, wyd. II, Praga 1946, s. 9 w wiekach VI—IX lud słowiański w dzisiejszych Czechach „począł żyć wyższym życiem politycznym, zakładając twory społeczne, które można już łączyć państwami“. Ibid., s. 10 Awarzy „nie mieli pogłębionej organizacji państwowej, nie mieli kultury we właściwym znaczeniu słowa“.

¹²⁰ *Počátky*, s. 21.

¹²¹ Tenże, *Vnitřní organizace Čech a Moravy v době přemyslovské* (*Věstník České Ak. Věd a Umění*, R. 51 — 1942, Praga 1943, s. 13).

¹²² Ibid., s. 19, 28 nn., 34 uw. 62, 32 n.

czy też walki, o ile jakieś czynniki zewnętrzne temu nie przeszkodziły¹²³. Odróżnia też drużynę „węższą“ (urzędnicy) od „szerszej“ (młodzież woj-skowa) i porównuje z późniejszym odróżnieniem *milites primi ordinis i secundi ordinis*¹²⁴. Często nie książę władał drużyną, ale odwrotnie drużyna księciem, a nawet go sobie obierała; drużyna zatem nie wiodła do despotyzmu¹²⁵. Od wystąpienia Vaněčka nie można zakładać z góry istnienia plemion, lecz należy to za każdym razem dowieść¹²⁶.

Co mi się wydaje szczególnie ciekawe w tym wystąpieniu, to ta świe-żość myśli, rozmach godny epoki wielkich rewolucyj i największych chyba w dziejach ludzkości przemian. Powiedziałbym nawet, że myśl Vaněčka jest zbyt śmiała w porównaniu do myśli uczonych niemieckich burżuazyjnych. Podczas gdy Niemcy na ogół się ograniczają do strony negatywnej, Vaněček śmiało przechodzi do tworzenia pozytywnej już koncepcji „państwa drużynowego“, opartego nie na prawie, lecz na sile i przemocy, dlatego też zmiennego. W znacznej mierze odpowiada to temu nowemu kierunkowi, który nie wciska już dawnego stanu rzeczy w nowsze pojęcia. „Zamiast abstrakcyjnych pojęć wysunięto ostatnio naprzód zna-czenie funkcji i wyszukiwanie typów pozbawionych ostrego odróżnienia pojęciowego, posiadających natomiast bezpośredniość życia i rucho-mość“¹²⁷.

Zresztą Vaněček nie zmierza ku pewności, lecz konstruuje świetną, ale tylko hipotezę o „księstwach drużynowych“, które stanowią etap przejściowy pomiędzy stanem bezpaństwowym a państwem feudalnym, rozpoczynającym się od około roku 1000. Te księstwa wypadają na wieki IX—X¹²⁸. W teorii Vaněčka nawet księstwa drużynowe nie tworzą de-spotyzmu, a tym mniej chyba robi to państwo feudalne. Teoria Vaněčka

¹²³ Ibid., s. 34, 36 uw. 73.

¹²⁴ Ibid., s. 33 nn., Por. wyżej uw. 98 i n.)

¹²⁵ Ibid., s. 33 uw. 60.

¹²⁶ Ten wymóg stawia on *ibid.*, s. 38.

¹²⁷ Sappak, *op. cit.*, s. 332. Te procesy w historii prawa stanowią chyba fragment głębszych i szerszych przemian, jeśli w etnologii odróżnia się trzy okresy, najpierw szezebli rozwojowych, potem typologii i historii form (wydaje mi się, że wpływ decy-dujący tego na naukę polską okresu międzywojennego i po trzecie do dzisiaj jest oczywisty), a dzisiaj dynamizmu (Fr. Hančar, *Umweltkrise und schöpferische Tat in schriftloser Urzeit*, Saeculum, t. I, 1950, s. 125). Balzer jeszcze zdołał zapoznać się z początkami tego ruchu (Kern, Below, Dopsch) i po swojemu co prawda ustosun-kował się do niego. Natomiast jest zadziwiająca rzeczą, jak potem w ciągu ćwierć-wiecza zdołaliśmy się odizolować od obserwowania obcej literatury, oraz od dyskusji nad podnoszonymi w niej nowymi nastawieniami, często o znaczeniu pierw-szorzędnym. Oczywiście nie przesądzam wyników dyskusji, ale postuluję potrzebę takiej dyskusji.

¹²⁸ *Les družiny*, s. 429 n. 445.

nie ma nic wspólnego z teorią absolutyzmu czy to Przemysłowców czy też Piastów, natomiast w polskiej i niemieckiej literaturze hipotezy o drużynie odgrywają po części rolę pomocniczą dla koncepcyj szerszych. Dla tych czasów nie możemy mieć nadziei, że zdołamy w drodze pomysłowych hipotez odtworzyć mniej więcej pełny przebieg historii. Możemy jedynie w najlepszym razie uchwycić główne czynniki i nurty. Otóż drużyna w polskich koncepcjach stanowi zasadniczo element czystej, brutalnej siły. Pytanie nasze musi brzmieć: czy taka czysta siła bez współudziału innych czynników jest w stanie utworzyć państwo? Takiego tworu chyba historia nie zna, zatem też i teoria Vaněčka jak i zbliżone pod tym względem koncepcje polskie nie wydają się potwierdzać. To nie znaczy, byśmy mogli czynnik siły ominąć czy niedocenić. W każdym jednak razie w budowie państwa, tak jak je znamy z czasów późniejszych, musi grać poważną rolę czynnik, który zwiemy krótko ideologią, a w którym znajdziemy całą masę wierzeń, popularnych opinii, a także racjonalnych poglądów. To wszystko wyrasta z głębszych pokładów psychiki społecznej, gdzie się niebezpiecznie zapędzać, skoro tak często rozmaite teorie tutaj wiodły na manowce. To wszystko też wyrasta z podstaw społeczno-gospodarczych, i z warunków geograficznych. Te głębsze i dalsze pytania pozostawiamy na razie na uboczu.

Winniśmy badać starannie państwo Piastów czy też Przemysłowców, aby potem móc ewentualnie przenieść coś z tego z należytą ostrożnością wstecz w czasy nieoświetlone należycie źródłami. Nie znajdziemy chyba wiele w państwie wieków X—XI z tego elementu siły, nic zatem też nie będziemy mogli zeń przenieść wstecz. Gdyby zaś pomimo to wyobrazić sobie, za Vaněčkiem, kiedyś okres, w którym panowała czysta siła bez współudziału żadnej ideologii, to w takim razie również i coś z tego elementu siły musiałoby przetrwać aż do czasów późniejszych. Gdyby twór władczy, oparty wyłącznie na sile, przetwarzał się w prawdziwe państwo, to ta przemiana najprawdopodobniej musiałaby się skończyć całkowitym przewrotem i upadkiem dawnych tworów opartych na sile. Musielibyśmy przeceniać znaczenie tresury dla ludzi, aby wyobrazić sobie, że tak wielki przewrót mógł się dokonać gładko.

Nasza teoria drużyny operuje czymś znacznie odmiennym od pojęcia drużyny germańskiej. Wedle H. K u h n a drużyna germańska jest tworem władczo-pospólnym, podczas gdy wedle naszej teorii całkowicie władczym. Właściwie pod nazwą drużyny operujemy pojęciem wojsk najemnych lub też doraźnych band łupieżczych. Tylko może Gall (II, 33) poświadcza nam nieliczną drużynę młodocianego Krzywoustego złożoną ze szlachetnej młodzieży, ale jej znaczenie nie polega na przeciwstawianiu księcia społeczeństwu, lecz wręcz odwrotnie na silniejszym związaniu go z możnymi, na współzależności obu czynników.

§ 3. WIEC PIASTOWSKI

Dotychczas wszyscy uważali problem wiecu za główny i nawet decydujący argument za lub też przeciw absolutyzmowi piastowskiemu. Uważam to przekonanie, aczkolwiek powszechne, za mylne: moim zdaniem problem wiecu należy do głównych tu zagadnień, ale stracił on znaczenie decydujące, co krótko postaram się uzasadnić w zakończeniu niniejszej pracy.

Skoro dochodzimy już nareszcie do sedna problemu absolutyzmu, będzie teraz miejsce stosowne na to, aby zaznaczyć, że nie zamierzamy toczyć wojny o słowa. Jak to we wstępie do niniejszych uwag zauważyliśmy, godzimy się w zasadzie na rozmaite nazwy, jeśli tylko treści samej przez nią nie zgubimy. Jeśli np. poczniemy coś dedukować ze słowa „absolutyzm“ i przenosić jakąś treść razem z tą nazwą z Francji Ludwika XIV, to będzie to poważnym błędem. U wielu autorów silna nazwa nie łączy się z bogatą i jasną treścią, dlatego też u nich może łatwo powstać pokusa, aby się spierać o czyste słowa, tym bardziej że już te słowa posiadają pewną wartość ideologiczną same w sobie i nawet lepiej się nadają od jasnych treści, gdyż można pod dane słowo podsunąć poniekąd dowolną treść¹²⁹.

W okresie romantyzmu istniała u nas silna moda na gminowładztwo i wiece słowiańskie. Przecież i falsyfikat Hanki śpiewał o nich. Było to przeniesieniem w początki własnego ideału ustrojowego¹³⁰. Zresztą głowa niejako kierunku republikańskiego, wielki Lelewel widział z racyj nieideologicznej natury „samowładztwo“ od początku historycznej Polski. Wskutek też tego u autorów kierunku monarchicznego wypadło nieledwie tylko przekładać pewne akcenty na stanowiący ideał okres samowładztwa. Tylko właściwa „szkoła republikańska“ (J. Moraczewski i W. Koronowicz-Wróblewski) skreślali też i owo samowładztwo. Może

¹²⁹ Warto w tym związku przeczytać ahistoryczne, doktrynalne wywody Bo-brzyńskiego, *Dzieje Polski w zarysie*, wyd. IV, t. 1, 1927, s. 81, w książce wydanej po maju 1926. Trzeba też przypomnieć, jak wielkie znaczenie posiadało samo czyste wyrażenie „silny rząd“ lub „silne państwo“ we frazeologii sanacyjnej. Por. np. Z. Wójciechowski, *Przemówienie na uroczystym zebraniu Klubu 11 listopada w Warszawie w dniu 17 VI 1937*, Poznań 1937, Drukowane na prawach rękopisu, s. 3 „niedawno zrealizowano zasady silnego państwa polskiego“, s. 3 n. „trud utrzymania dziedzictwa silnego państwa“, s. 4 „troska o silny byt państwowy musi stanowić szczególnie znanie polskiego kierunku narodowego“.

¹³⁰ Była to dawna wiara w złoty wiek, który był na początku, stąd skłonność naszej publicystyki wieku XVIII do nawrotu „ad pristinum statum“ (por. Adamus, *O monarchii*, s. 139 n.). Natomiast E. Hölzle sądzi, że idzie tylko o to, aby wykazać, że pewien program ustrojowy nie jest nierealny (nie znam jego rozprawy pt. *Historisches Recht, Festschrift für Theodor Mayer, Verfassungs- und allgemeine Geschichte*, Lindau 1954, lecz znam jej streszczenie w tegoż, *Das Land der Freiheit, Saeculum*, t. 5, 1954, s. 431).

w swoich czasach myśl ich nie została należycie oceniona, ale to pewne, że dla nas dzisiaj trudno już z tego coś zdatnego do użytku wyłowić.

Wielki i zasadniczy na wielu odcinkach przewrót, jaki nasza nauka historyczna przeszła około roku 1880, objął również i kwestię wieców. Nie ma o nich wzmianki w sztandarowej książce S. Smolki¹³¹, a wedle Bobrzyńskiego po powstaniu państwa polskiego „wiece czyli zgromadzenia ludu ustały, książę chwycił w swoje ręce władzę nieograniczoną nad całym szczepem Polan“¹³². Skrajniejszego stanowiska trudno było sobie wyobrazić, a przecież i ono przyszło w postaci animalistycznej „teorii“ S. Zakrzewskiego¹³³. Teoria Bobrzyńskiego operowała jeszcze porównaniem do ludzi: do ojca i karconych przez niego dzieci, podczas gdy Zakrzewskiemu narzuciło się porównanie pogromcy i dzikich zwierząt. Plemiona polskie mogły być nawet dzikie, jak je nazywa Bobrzyński, a raczej barbarzyńskie, jak my to dzisiaj zwiemy, — a przecież nie musiało to oznaczać braku u nich zmysłu politycznego. Nie wiedzieli wówczas Polacy nic o prawie rzymskim ani o innych równie mądrych sprawach, ale mieli jakieś własne, barbarzyńskie pojęcia prawne i również polityczne. Mechanizm rządzenia był wówczas na pewno całkowicie odmienny od odpowiadającego naszym czasom, będzie nam trudno go zrozumieć, a także i trudno badać, skoro pozostały nam o tym tylko nader nieliczne wiadomości. Wielki władca ówczesny musiał znać dobrze ten mechanizm i umiejętnie go używać, a wątpić należy, czy do niego należały tak wygórowane pojęcia o konieczności karcenia społeczeństwa. Tak „wychowywane“ społeczeństwo mogło istotnie zmienić się w niebezpieczne zwierzę. Skrajniejszą i — przynajmniej to przecież — bardziej nonsensowną teorię trudno sobie wyobrazić.

Widzimy z jednej strony skłonność do przejawskawienia teorii absolutyzmu, ale z drugiej również powstaje wręcz przeciwny prąd przeciwaabsolutystyczny. Bûjak, który jest twórcą tego prądu, wyznaczył w swych bojowych tezach bardzo poważną rolę do odegrania wiecowi: władza monarchy „musiała być ograniczona przez udział społeczeństwa zorganizowanego w wiec“¹³⁴. I ponadto jeszcze wiele uwagi poświęcił wiecowi w tym krótkim referacie. A także gdy pod koniec życia powrócił do sprawy wieców, zakończył je właśnie w oparciu o swoje rozumienie wieców ogólnymi konkluzjami, że nie mogło być absolutyzmu za pierwszych Piastów¹³⁵.

¹³¹ *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1881, s. 164 n.: tylko rada koło księcia.

¹³² *Dzieje Polski w zarysie*, wyd. IV, t. 1, 1927, s. 60.

¹³³ O niej por. wyżej uw. 41.

¹³⁴ *O naturze państwa piastowskiego* (Spraw. Ak. Um. za 1905, Kraków 1906 Nr 3, s. 5 n.).

¹³⁵ *O wiecach w Polsce do końca wieku XIII, ze szczególnym uwzględnieniem Wielkopolski* (Studia historyczne ku czci St. Kutrzeby, t. 1, Kraków 1938, s. 78 nn.) Por. recenzję J. Adamusa, *Kwart. Hist.*, t. 52, 1938, s. 720 nn.

(nie podzielałam zresztą ani postawienia problemu przez Bujaka, ani też wielu jego argumentów).

Szczytem właściwie absolutystycznej koncepcji wieców była monografia S. Zachorowskiego (1917), oparta o sposób ujęcia tego problemu w wykładach Balzera¹³⁶. Mimo to odpływ tego ujęcia wieców zaznacza się nawet u Balzera (1919, 1930), ale dalej zapewne zamierzał pójść K. Dobrowolski, gdy zapowiadał rewizję poglądów na wiec¹³⁷. Na pewno też daleko poszedł z rewizją R. Grodecki, który wprowadził przejął balzerowski sposób odróżniania stanu faktycznego od prawnego, ale nie zaprzeczał już związku genetycznego z wiecami plemiennymi i widział wyraźnie ich wpływ na władcę (1926, 1929). Także Tymieniecki widzi wiece podobnie, ale jeszcze bardziej niewyraźnie: „Wiece, jako środek pobudzenia czynników rodowych do współdziałania, nie zniknęły całkowicie, na co dowody znajdujemy u Galla Anonima, ale nie będąc jeszcze organem stałym i reprezentacyjnym, nie miały w wielkim państwie nawet tego zastosowania, co w plemieniu“¹³⁸.

Ograniczymy się do omówienia najbardziej węzłowych zagadnień z tego całego kompleksu, ale zanim do tego przystąpimy, stwierdzmy jeszcze jeden fakt. Wystąpienie inauguracyjne nowego prądu miało miejsce przed z górą półwieczem. Jak mi opowiadał po latach Bujak, jego referat na posiedzeniu Akademii nie został dobrze przyjęty przez Bobrzyńskiego. Dopiero po z górą trzydziestu latach Bujak ogłasza część swoich wywodów w pełnym tekście. Natomiast Dobrowolski widocznie nie napisał zapowiedzianej przez siebie pracy, a Grodecki nie ogłasza pełnego tekstu swych badań już w ciągu około 30 lat. Najwidoczniej wystąpieniom tym nie towarzyszy życzliwe zainteresowanie zachęcające do trudu badania, lecz wręcz odwrotnie coś, co hamuje ich swobodny rozwój. Nawet bowiem jak na jakieś słabe tętno życia naukowego rozwija się tutaj literatura niezwykle wolno. Niezależnie od tego, czy i jak wiele racji ma ona za sobą, widać tutaj wyraźnie oddziaływanie środowiska, a to jest też historycznym uwarunkowaniem nauki.

Zwróćmy najpierw uwagę na to, że zwolennicy absolutystycznej koncepcji wiecu wymagają odeń zbyt dużo, a mianowicie takiego rozbudowania, jakie spotykamy dopiero w jakichś o wiele późniejszych, nawet dopiero nowoczesnych instytucjach reprezentacyjnych. Wedle Balzera

¹³⁶ Powołał zresztą skrypty Balzera w ogólnym spisie bibliografii. W rzeczywistości „prawnicza” metoda przeciwstawiania stanu prawnego faktycznemu została rozbudowana przez Balzera, a Zachorowski wyniki zdobyte tą drogą przez Balzera rozwinął w całą monografię.

¹³⁷ *Zagadnienia świadomości narodowej w Polsce piastowskiej* (Pamiętnik IV Zjazdu historyków polskich, Sekcja V, t. 1, 1925).

¹³⁸ *Historia ustroju*, s. 643.

jest to „tylko zgromadzenie urzędnicze, bez ściśle określonej kompetencji, bez stałych terminów zbierania się, ich rada nie wiąże księcia“, mają tylko głos doradczy, lecz ich faktyczny wpływ rośnie w miarę słabnięcia władzy książąt¹³⁹. Zachorowski rozumiał to, że kolokwia „nie wyrobiły sobie tytułu prawnego oraz stałych form bytu przez ściśle określenie, kto ma prawo (nie obowiązek) uczestnictwa, przez zdobycie sobie periodiczności, przez określenie pewnego zakresu spraw zastrzeżonych swej kompetencji, przez określenie form obrad, głosowania itp. Bez tego wszystkiego zaś, choć faktycznie w tym lub owym wypadku wpływowe, decydujące i nawet potężne, kolokwium nie nabyło cech samoistnej instytucji, ale prawnie było tylko i wyłącznie organem pomocniczym panującego, jego radą“¹⁴⁰.

Trafnie odpowiada na to Grodecki: „Nie da się z upełnieniem ściśle udowodnić, że książę był prawnie obowiązany do zasięgania porady wiecu w pewnych określonych dokładnie sprawach, lub do poniechania swych zamierzeń w razie braku zgody baronów, — ale w rzeczywistości czyni to monarcha polski już w XI w. i następnie stale; rady wiecu... były lub z biegiem czasu stawały się wiążące dla księcia; niekiedy zarządzenia, oparte na zgodzie wiecu, wydaje on formalnie tylko we własnym imieniu i pozornie samoistnie, ale w XIII w. już i pod względem formalnym niemal z reguły odwołuje się w swych czynnościach konstytutywnych do *consilium et consensus* swych dostojników, które zatem były już potrzebną i przez samego księcia uznaną podstawą jego zarządzeń państwowych“. Przytacza też dwa wypadki zwrócenia się przez księcia do wiecu w sprawie zamierzonego małżeństwa dynastycznego, co nie posiada wedle mnie żadnej wymowy prawnej. Odwołuje się też do oświadczenia Krzywoustego z roku 1109¹⁴¹. Wedle Galla odpowiada Krzywousty na żądania cesarza: *non me coget ullius violencia potestatis, nisi meorum commune consilium et arbitrium mee proprie voluntatis* (III, 2). Oświadczenie to wydaje się przyznawać radzie panów znaczenie wiążące księcia, lecz

¹³⁹ Skrypt I red., s. 158 nn., *Historia ustroju Polski*, Przegląd wykładów uniwersyteckich, Lwów—Warszawa 1922, s. 9 n. (§ 9). Balzer przenosi to również i na kraje, o których ustroju wykladał w ramach historii ustroju Austrii, a nawet stawia nam tam sprawę jeszcze wyraźniej (tenże, *Historia ustroju Austrii*, Lwów 1899, s. 100 o krajach austriackich, — zrazu faktyczny zwyczaj, a nie prawo, inaczej tenże, *Królestwo Polskie*, t. 1, s. 118, — dalej co do Czech *Historia ustroju Austrii*, s. 158, co do Węgier s. 206 n., wydaje mi się, że to samo wskazuje, jak sam sposób postawienia pytania decydował o wyniku, niezależnie od tego, co mówiły źródła).

¹⁴⁰ *Colloquia w Polsce od w. XII do XIV* (w tegoż, *Studia z historii prawa kościelnego i polskiego*, Kraków 1917, s. 41 n.). Jeszcze drastyczniej dla w. XIV, ibid., s. 59. Osobiste rządy księcia i curia principis, ibid., s. 73.

¹⁴¹ W: Grodecki-Zachorowski-Dąbrowski, *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. 1, Kraków 1926, s. 175 n.

w rzeczywistości i ono nie musi być tak rozumiane¹⁴². Kronikarz przeciwstawia przymusowi stosowanemu przez protektora Zbigniewa swoją własną wolę i radę swoich panów, które właśnie nie noszą na sobie piętna przymusu.

B u j a k stara się wykazać i pewną periodiczność wieców i wyrabiającą się pewną kompetencję ich, czego wszakże nie może przeprowadzić bez reszty. Jak Grodecki, stwierdza też Bujak brak w źródłach „ściślych definicyj“¹⁴³.

Sądzę, że nie uda się nam nigdy ściśle określenie składu, czasu zbierania się wiecu, ani też jakiejś wyrażnie zarysowanej kompetencji. Po prostu dlatego, że to nie była instytucja analogiczna do jakiejś późniejszej instytucji reprezentacyjnej. Wiece był instytucją dość prymitywną i dlatego nieposiadającą dokładnie określonych kształtów. Niepodobna jednakże dzięki temu twierdzić, jakoby wiece urzędnicze „nie wytworzyły sobie charakteru instytucji prawnej“¹⁴⁴. Powinniśmy się wystrzegać modernizacji dawnej instytucji, gdyż przez to możemy sobie zamknąć zupełnie drogę do jej zrozumienia. Jeśli niepodobna ściśle określić praw wiecu, to również niepodobna twierdzić z całą ostrością zastosowaną przez Zachorowskiego, jakoby „wszelkie uprawnienia, jakie jego (sc. zgromadzenia) uczestnicy z sobą przynosili, były tylko wpływem i odbłaskiem władzy panującego“¹⁴⁵. Sam przecież ten autor dostrzega w innym miejscu tej samej swojej pracy, że urzędnicy uczestniczący w wiecach byli też reprezentantami rodów i w ogóle „sił wojskowych, gospodarczych i politycznych nagromadzonych w dzielnicach“¹⁴⁶.

Twierdzenie, że wiece były tylko i wyłącznie ciałami doradczymi księcia, buduje na rozumowaniu, jakoby w nich brali udział tylko urzędnicy, zatem element zależny od księcia. Otóż możemy zakwestionować jako błędny charakter urzędniczy wiecu. Balzer w wykładach dał tezę, a nie było tam miejsca na dowody. Natomiast Zachorowski ustala w spo-

¹⁴² Por. A d a m u s, *O monarchii*, s. 97. W tym samym duchu, co Grodecki, rozumie to miejsce B u j a k, *O wiecach*, s. 66 n. Jeszcze mniej siły przekonywającej posiada miejsce Thietmara (VII, 17), w którym Mieszko II stwierdza, że musi słuchać ojca i jego rycerzy, którzy są przy Mieszku. Tu już nie ma na pewno rady panującego, skoro Mieszko II jeszcze nie panował.

¹⁴³ *O wiecach*, s. 80.

¹⁴⁴ Zachorowski, s. 75. Por. jak M. Hellmann, *Staat und Recht in Alt-russland* (Saeculum, t. 5, 1954, s. 54 n., 56 n.) dyskutuje niezdecydowanie z pośmiertną książką P. Struvego (nieдоступną mi), czy wiec ruski stanowił instytucję, czy też nie. Skoro Hellmann, nie bez racji, zaleca słowiańskiej nauce nawiązanie do nowszych zdobyczy nauki niemieckiej (ibid., s. 41 nn., 52, por. też wyżej przyp. 112), to należałoby mu też wskazać zdobycze Kerna (por. niżej przyp. 173). W świetle tych myśli ta płynność instytucji wiecu znalazłaby wyjaśnienie właśnie przeciw modernizującym skłonnościom Struvego i Hellmanna.

¹⁴⁵ *Colloquia*, s. 38 n.

¹⁴⁶ Ibid., s. 41.

sób całkowicie wadliwy kwestię składu wiecu. Zdaje on sobie sprawę z tego, że spotykane często w dokumentach wystawionych na wiecu na zakończenie listy świadków *et multis aliis*, wskazują na większą liczbę obecnych. Dalej zauważa, że dokumenty wystawione na tym samym wiecu, nie są w spisach świadków jednobrzmiące. Wobec tego nie jest dla mnie zrozumiałe, na jakiej podstawie Zachorowski twierdzi dalej: „Mimo to jednak spisy świadków zbliżają się bardzo do pełnej liczby uczestników zjazdu, w każdym zaś razie wystarczają, aby zebrania te pod tym względem z dostateczną ścisłością scharakteryzować” ¹⁴⁷. Trafnie później Grodecki stwierdza, że na wiecach biorą udział możni, ogół rycerstwa, a nawet szcątkowo wolni chłopci ¹⁴⁸. Bujak podkreśla udział w wiecach szerszych mas ¹⁴⁹, przechodząc słusznie do porządku dziennego nad wyjaśnieniem Zachorowskiego, że były to uroczyste zjazdy możnych i zbiegowiska ciekawych ¹⁵⁰. Natomiast Z. Wojciechowski wraca do tezy: „Wiec więc odbywał się w zamknięciu. Źródła z wieku XIII dają nam ciekawą wiadomość o wiecach, które otoczone są tłumem ciekawych” ¹⁵¹. Dość należałoby, że o takich wiecach tłumnych mamy już wiadomość u Galla, zatem nie tylko z XIII w.

Całkowicie trafne ujęcie sprawy składu wieców daje J. Bardach. Od początku odróżnia radę starszych od wiecu, tj. „zgromadzenia ogółu ludności” ¹⁵². Następnie przesuwają się wszakże ciężar główny z wiecu na radę monarszą ¹⁵³. Wreszcie udział mas ogranicza się do obecności, a tłumne wiece odbywają się coraz rzadziej, natomiast wiece urzędnicze z zarysowu-

¹⁴⁷ Ibid., s. 26 n. Dlatego też słusznie Balzer, *Królestwo*, t. 1, s. 107 n. zarzuca Zachorowskiemu, że nie uwzględnił charakteru swych źródeł. Zresztą Balzer w skrypcie II red., s. 134 nn. stawia z dostateczną jasnością rzecz, że już dla wieku XIII nie przyjmuje absolutyzmu piastowskiego, wobec czego obaj autorzy pomimo wspólnego punktu wyjścia co do większości źródeł wykorzystanych przez Zachorowskiego całkowicie się rozchodzą.

¹⁴⁸ *Instytucja wieców w Polsce piastowskiej* (Spraw. Ak. Um., 1929, Nr 5, s. 24). Grodecki też, jak i później Bujak, przyjmuje możliwość związku genetycznego tych wieców z wiecami słowiańskimi, a to przeciw Balzerowi (por. tegoż, skrypt II red., s. 135 n.). Oczywiście jest to konsekwencja wyciągnięta z faktu tłumnego wiecu, zachowanego nawet nie tylko już jako przeżytek, podczas gdy przeciwna teoria nie chce nic innego widzieć, jak tylko wiec urzędniczy, któremu wyznacza bardzo późne powstanie.

¹⁴⁹ O wiecach, s. 70 n.

¹⁵⁰ Zachorowski, o.c., s. 32, 73.

¹⁵¹ *Państwo polskie w wiekach średnich*, wyd. II, Poznań 1948, s. 75.

¹⁵² *Historia państwa i prawa Polski do połowy XV wieku*, Warszawa 1957, s. 74.

¹⁵³ Ibid., s. 129 nn. Niekoniecznie jestem przekonany o słuszności twierdzenia, że w Polsce wczesnofeudalnej zwolowanie wiecu wielkiego następowało rzadko i to w okolicznościach szczególnych. Jeśli to twierdzenie jest oparte na argumentie *ex silentio*, to nie jest on tutaj dopuszczalny. Po prostu charakter naszych źródeł jest taki, że o wiecach tłumnych posiadamy jedynie wiadomości przypadkowe.

jącą się już pewną kompetencją stają się organem „o podstawowym w tym okresie znaczeniu ustrojowym”¹⁵⁴. Ostrożność sformułowania została zapewne podyktowana przez to, że autor ten przyjmuje gdzie indziej silną władzę księcia¹⁵⁵. Zarys ewolucji znaczenia wieców jest nader pociągający. Tylko podstawa źródłowa, szczególnie do dawniejszych faz, bardzo nas wszystkich zawodzi i dlatego można by się obawiać, że gotowiśmy obecnie popaść w błąd przeciwny temu, który popełniamy od czasów Pyrrhys de Varille’a i także Lelewela, a mianowicie tradycyjnie przyjmowano tym większą siłę absolutyzmu im czasy były odleglejsze a źródła skąpsze, obecnie zaś może rozpoczniemy wręcz przeciwnie przyjmować — może z lepszą racją — tym większą siłę wiecu im czasy dawniejsze a źródeł mniej. Rozwój nie musiał przebiegać tak prostolinijnie.

Wyniki też zależą w znacznej mierze od tego, czy i jak szeroko z góry zakreslimy granice owej instytucji. Zachorowski przyjął z jednej strony, że należą do tej samej instytucji tak zjazdy książąt jak i zjazdy księcia z urzędnikami, gdyż źródła używają na oznaczenie wszelkiego rodzaju zjazdów nie posiadającego żadnej treści prawnej wyrażenia *colloquium*¹⁵⁶. Natomiast wiece wyborcze wyłącza, a tylko zaznacza: „Interesujące jest, że i one otrzymywały nieraz nazwę *colloquium*”¹⁵⁷. Balzer musiał bronić odrębności zjazdu książęcego¹⁵⁸, który ujmował w ramy swojej teorii rodowej.

Ten aprioryczny pogląd obu¹⁵⁹ przesądza wyniki. I tak zdaniem Zachorowskiego badane przezeń *colloquium* nie ma nic do czynienia z „demokratyczno-plemiennymi” wiecami słowiańskimi. Rozwój rozpoczyna się u niego od zjazdów książęcych, po czym „z końcem XII w. pojawiają się” też i zjazdy urzędnicze¹⁶⁰. Argument *ex silentio* tak nieuza-

¹⁵⁴ Ibid., s. 251 nn.

¹⁵⁵ Por. wyżej uw. 6. Por. też wyżej przyp. 127 o nowoczesnej niechęci do ostrych sformułowań. Rozumiem to w ten sposób, że nie wolno nam zaostrzać to, co współcześnie było mgliste lub zamazane, a natomiast trzeba się starać uchwycić jasno i wyrazić to, co i dla współczesnych było jasne. Otóż wydaje mi się, że kwestia silnej władzy książęcej czy też uprawnień wiecu lub też rady książęcej była w umysłach współczesnych jasno zarysowana, chociaż nie w kategoriach naszych, wykształconych już przez wieki rozwoju urządzeń reprezentacyjnych. Jeśli Bardach wbrew swym trafnym ustaleniom co do wiecu przyjmuje nadal teorię silnej władzy piastowskiej, to jest to chyba sprzeczność wewnętrzna.

¹⁵⁶ *Colloquia*, s. 23 n., 50.

¹⁵⁷ Ibid., s. 38 uw. 1.

¹⁵⁸ *Królestwo Polskie*, t. 1, s. 76 nn.

¹⁵⁹ Zachorowski, s. 6 zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa subiektywizmu, ale nie widać z pracy, aby ta świadomość skłoniła go do zachowania odpowiednich ostrożności.

¹⁶⁰ Ibid., s. 71 n. Por. wyżej przyp. 148.

sadniony, że nawet Balzer, który często i chętnie nadużywał tego argumentu, musiał przeciw niemu wystąpić¹⁶¹.

Nie potrzeba już dzisiaj chyba wyczerpującej krytyki wszystkich błędów metodycznych, jakich się dopuścili zwolennicy absolutystycznej koncepcji wieców. Dla nas już dzisiaj chyba jest jasne, że dawne sposoby rozumienia nie dadzą się w żaden sposób utrzymać, gdyż opierają się na zasadniczych błędach. Razem z dopuszczeniem występujących przecież w źródłach wieców tłumnych, elekcyjnych i nieelekcyjnych, wszystko musi ulec zmianie. Nawet gdyby przyjąć, że to już były gromady ciekawych, które nie miały prawa uczestniczenia w wiecu, to przecież musiałyby się też przyjąć, że co najmniej był to już przeżytek ich dawniejszego udziału. A przecież źródła (Gall i Kadłubek) nie pozostawiają ani cienia wątpliwości, że to nie byli ciekawi, ale uczestnicy. Wobec tego rada książęca powinna być wyjaśniana jako wytwór i pozostałość dawniej jeszcze większego znaczenia wiecu tłumnego¹⁶².

Jeśli problem wiecu można było nakierowywać na narzucone z góry przez historyków-monarchistów tory, to nie zdołał on wytrzymać konfrontacji ze źródłami. Tylko wypada nam się wstydzić tego, że ów proces trwał tak długo. Ale to, co w tej chwili wiemy o wiecach, nie przesądza przecież całkowicie sprawy absolutyzmu. Dążność do unikania nadmiernie wystrzonych definicji prawnych (J. Bardach) odpowiada niewątpliwie nastawieniom nowoczesnym historii ustroju, ale jest to inny język od tego, którym pisali Smolka (nie przeostrzający wzorem swego mistrza Waitza, ale wedle ówczesnych kryteriów), a zwłaszcza Bobrzyński czy też Balzer. Rozumiemy dzisiaj, że niejedno pozostawało w dawnych ustrojach niejasne i mgławicowe, ale też i źródła mówią nam zbyt mało, a stanowi nie lada trudność wydobyć z nich czegoś więcej. Możemy mówić dzisiaj tylko w ogólnikach. Skoro dawniej (błędne) przekonanie, jakoby w *colloquia*'ch brali udział wyłącznie urzędnicy, zatem rzekomo czynnik zależny od księcia (pojmowanie dawnych urzędników na wzór urzędników w nowoczesnym aparacie biurokratycznym), zdawał się przesądzać charakter samej instytucji jako zależnej od księcia i nie mogącej przeciwstawić mu swojej woli — to dzisiaj razem z odpadnięciem przesłanek powinniśmy też i odrzucić wnioszek. Ze wszakże teoria absolutyzmu błędnie rozumowała, nie znaczy to, byśmy mieli być zadowoleni z wręcz odmiennego rozumowania i wniosku. Przeciwnie, musimy postulować, by opracowano monografię wieców, opartą na innych metodach niż monografia Zachorowskiego, gdyż chcemy wiedzieć możliwie konkretnie, co znaczył wiec i rada książęca za każdego władcy, a nawet w rozmaitych okresach panowania tego samego księcia. Ujmowanie tych instytucji na

¹⁶¹ Por. wyżej przyp. 147.

¹⁶² A zatem nie jako pozostałość drużyny starszej, por. wyżej przyp. 109.

przestrzeni dłuższej jako ustabilizowanych i w zasadzie nie ulegających większym fluktuacjom odpowiada wprawdzie prawniczemu, systematycznemu sposobowi myślenia, natomiast nie odpowiada zwykle rzeczywistości.

Grodecki pisał: „Władza monarsza Piastów była może pierwotnie absolutna, ale w czasach historycznych przedstawia nam się już niemal od początku jako faktycznie ograniczona“ przez wiec. Mimo to „Piastowicze uważają się i są uważani za władców absolutnych. Dosadny wyraz temu przeświadczeniu“ dał w szczególności Henryk Brodaty, gdy mówił wedle Księgi Henrykowskiej: *quia omnium nostre dicioni subsistentium vota vel iura in sua perpetua confirmatione nostrum velle, nostrum nolle considerare tenentur*¹⁶³. Oczywiście, znakomity historyk w tym prawniczym zastrzeżeniu wziął wszystko nie tylko dosłownie, ale nawet coś do wypowiedzianej myśli dyktatora dodał. Jest to zapewne wstawka autora Księgi, skomponowana w duchu areng ówczesnych dokumentów. Wolno zatem chyba przyjąć, że mamy tu do czynienia z pewną literackością tekstu, która nie pozwala go interpretować z prawniczą dokładnością. Zresztą pisarz chyba nie znał tak dokładnie ustroju księstwa Henryka Brodatego, abyśmy mu mogli tak na słowo jedno wierzyć. To był obcy i w dodatku zakonnik, nie znający dokładnie spraw świeckich. W końcu przecież pisarzowi nie idzie w tym miejscu o zdefiniowanie ustroju władzy książęcej, lecz o to tylko, by zasugerować czytelnikowi, że zapis na rzecz kościoła (*vota*) wymagał zgody księcia, może z racji ogólnej normy, a może tylko w danym szczególnym wypadku, skoro szło tutaj o własność księcia. Ściśle wedle tekstu tylko „*perpetua confirmatio*“ zależała od woli księcia. Jak wyżej broniliśmy się przed skłonnością do budowania na jednym zdaniu całej koncepcji antyabsolutystycznej, tak obecnie musimy się bronić przeciw podobnemu opieraniu na jednym mało mówiącym zdaniu całej koncepcji absolutystycznej.

Dalej w tej opinii Grodeckiego nie wydaje się nam uzasadnione dopuszczenie jako możliwości absolutyzmu Piastów w czasach przedhistorycznych. Jeśli bowiem autor odrzuca absolutyzm ten w czasach historycznych „faktycznie“, to w czasach dawniejszych mamy podstawy, by go jeszcze bardziej zdecydowanie odrzucić. Idzie wszak o instytucję wiecu i rady książęcej, które mamy podstawy uważać w czasach dawniejszych za bardziej wpływowe niż w czasach późniejszych. I to, i wyszukiwanie jakichś nie istniejących wskazówek ogólnych za prawnym znaczeniem absolutyzmu robi wrażenie takie, jakby autor nie mógł się zdobyć na stanowcze zerwanie z panującą opinią.

Wreszcie problem tego „prawniczego“ przeciwstawiania stanu fak-

¹⁶³ Grodecki, *Dzieje*, t. 1, s. 175 n. *Księga henrykowska*, wyd. Matuszewskiego, s. 244, a tłumaczenie polskie Grodeckiego s. 72.

tycznego stanowi prawnemu. Niewątpliwie prawnik musi czasami uciekać się do takiego przeciwstawiania, ale to nie znaczy, abyśmy mieli je przyjmować zbyt pochopnie. Gdy bowiem stan nieprawny się przedłuża, to powinniśmy przyjąć, że na mocy normatywnej siły czystego faktu ten stan początkowo nieprawny przemieni się już w nowe prawo. A już zwłaszcza w czasach, w których w ogóle prawo poznajemy z faktów, gdzie zatem też fakt posiada dla nas siłę większą, a mianowicie staje się jedynym źródłem poznania prawa. Trzeba postulować, by w razie przyjmowania rozbieżności pomiędzy stanem prawnym a faktycznym zawsze nam to starannie dowiedziono. Najczęściej bowiem to rozróżnienie służy naszym historykom do niemethodycznych, nawet rabulistycznych operacji, aby w miejsce rzeczywistości historycznej wstawić coś od niej przeciwnego. Wszędzie, gdzie się spotkamy z tym przeciwstawieniem prawa faktowi, trzeba nam odnieść się do niego z niedowierzaniem i zbadać, czy przypadkiem przyjęcie tego przeciwstawienia nie jest sposobem wmówienia w źródła i fakty czegoś, czego tam nie było, może też pokrywaniem naszej niewiedzy i nieumiejętności zrozumienia źródeł i faktów, a może też wyrazem uprzedzenia i wnoszenia w źródła i fakty jakiejś konstrukcji apriorycznej. W danym wypadku zapewne Grodecki nie miał siły, by bardziej zdecydowanie wystąpić przeciw dogmatowi absolutyzmu, to rozróżnienie stanu faktycznego od prawnego stanowi u niego pewną koncesję na rzecz panującego wówczas bezapelacyjnie dogmatu. Niepowodzenie kilkanaście lat przedtem Bujaka, a nadmierne w porównaniu do zasługi powodzenie monografii Zachorowskiego sprzed kilku lat — mogły onieśmielić.

Jednakże takie prawnicze przeostrzanie historii znajdujemy częściej w dawniejszej literaturze niemieckiej. Tak problem odróżnienia wśród państw germańskich republik od monarchii posiada już całą literaturę¹⁶⁴. Przyjmuje się, że najdalej w tym odróżnianiu poszli W. Sickel i W. Voss, najbardziej modernizowali. Problem ten pozostaje w dość bliskim związku z problemem wiecu, wszak czasem u nas ustrój wiecowy rozumiano jako ustrój republikański, przeciwstawiony monarchicznemu¹⁶⁵. W porównaniu do naszej literatury ci dwaj autorzy niemieccy, zajmujący stanowiska zbyt „prawnicze“ i przeostrzone, wydają się modernizować oględniej. W szczególności zastanawiają się obydwaj nad kryteriami różniącymi obie formy państwowe od siebie w danych warunkach, w jakich znajdowali się Germanowie¹⁶⁶. W każdym razie Sickel podkreśla w kilku

¹⁶⁴ Por. zestawienie Tymieniecki, *Spółeczeństwo*, s. 169 n.

¹⁶⁵ Por. *ibid.*, s. 132.

¹⁶⁶ W. Sickel, *Der deutsche Freistaat*, Halle a. S. 1879, s. 44 nn. nie opiera się na kryterium, czy była dziedziczność tronu czy też elekcyjność, lecz jego zdaniem w republice suwerenem był lud, a w monarchii lud i król. W. Voss, *Republik und*

miejscach, że same instytucje były niejasne¹⁶⁷, co uniemożliwia wyostrzenie ich „prawnicze”. „To, co uniemożliwia przedstawienie tego w ostrych konturach, polega nie tylko na charakterze granic tych dziedzin, nigdy nie przeprowadzonych dokładnie, ale” także i szczupłość źródeł. „To są tylko pewne zarysy, które są widoczne jeszcze z niej”¹⁶⁸. Sickel nawet pisze dziwnie dla naszego „prawniczego” nawyku: w państwie tym, to połączenie wolności i podległości, rządzenia i podlegania rządowi było pod względem prawnym luźne, ale faktycznie silne”¹⁶⁹. Jeszcze zapewne zdziwiłoby Balzera i Zachorowskiego, że Sickel pojmuje jakoś nie w sposób dzisiejszy reprezentację: byli wśród Germanów „pojedynczy ludzie działający w imieniu ludu a bez upoważnienia przezeń”. „Jeszcze nie znano myśli, aby zapytać o prawo, na podstawie którego ci przedstawiciele bez upoważnienia (*Geschäftsträger ohne Auftrag*) działali, ani o obowiązek, dzięki któremu się im poddawano. Miara ich uprawnień była celowość ich działań. Jak długo ci przywódcy odpowiadali życzeniom ludu, poddawał się on im chętnie, gdyż był kierowany silnym wyczuciem, że w tej społecznej administracji musi być dany środek zastępczy na niewystarczającą administrację państwową”. To jest teoria Sickla o przywództwie (*Führerschaft*). „Ci mężowie byli przywódcami (*Führer*), a nie władcami ludu; przywództwo (*Führung*) było co do swego celu państwowe, natomiast społeczne co do swych środków”¹⁷⁰. Także i król był takim przywódcą (*Führer*) ludu¹⁷¹. Chyba jasne, że nawet Sickel był bardziej odległy od tak skrajnej modernizacji, jakiej się u nas chwytano.

Mimo to w nowszej literaturze niemieckiej proces odrywania się od modernizacji poszedł jeszcze dalej. Fritz Kern, którego książka o prawie oporu rozpoczęła długotrwały i do dnia dzisiejszego nie ukończony proces antymodernizacyjny w literaturze naukowej niemieckiej, zaokrąglił to swoje dzieło syntetycznymi uwagami, które stanowią z nim właściwie jedną całość¹⁷². Czytamy tam: „Że władca średniowieczny nie był materialnie

Königtum im alten Germanien, Lipsk 1885, s. 75 nn. odróżnia już więcej kryteriów: w monarchii na czele stoi jednostka — w monarchii jest stały wódz, a w republice wybierany ad hoc.

¹⁶⁷ Sickel, s. 48.

¹⁶⁸ Ibid., s. 51.

¹⁶⁹ Ibid., s. 71.

¹⁷⁰ Ibid., s. 100.

¹⁷¹ Ibid., s. 50.

¹⁷² Angielski przekład Barracougha z r. 1939 objął nie tylko książkę, ale i artykuł Kerna, natomiast wydanie II niemieckie książki Kerna *Got'esgnadentum und Widerstandsrecht im früheren Mittelalter*, Monaster-Kolonia 1954, nie objął równocześnie związanego z nim artykułu. U nas Balzer znał widocześnie książkę Kerna, natomiast Tyc tylko artykuł. Moim zdaniem, jedno i drugie nie jest wystarczające.

absolutny, widzieliśmy w sposób wystarczający. Jest on związany prawem. Ale formalnie przedstawia się nam średniowieczny władca jako absolutny, gdyż nie jest zobowiązany do tego, aby oxa wymaganą odeń zgodność z prawem osiągać na jakiejś z góry przepisanej drodze. Zgodność władcy z prawem dokonywuje się z reguły w sposób całkowicie nieformalny". Średniowiecze nie zna przeciwstawienia władcy ludowi. Dlatego też zgodność zarządzeń władcy z prawem ustalano w trojaki sposób: 1. — albo sam władca to robił przy milczącej zgodzie społeczeństwa; 2. — albo za radą i zgodą (*beratende Zustimmung*) pewnych osób ze społeczeństwa; 3. — albo wreszcie w formie sądowego orzeczenia. Nie ustalono, która z tych form ma być zastosowana. „Forma, w której państwowe zarządzenie następuje, jest dla średniowiecza obojętne, jeżeli tylko stoi ono treściowo w zgodzie z prawem“¹⁷³.

H. M. Cam, syntetyzując wyniki siedmiu rozpraw dotyczących średniowiecznej reprezentacji, przypomina, że reprezentacja we Francji oznacza półalegoryczne wyobrażenie, personifikację grupy, *universitas* przez jedną osobę. Tak władca reprezentuje i zobowiązuje swych poddanych. Podobnie pan feudalny swych ludzi, a mała grupa osób reprezentuje wieś w sądzie, itp. Wspólnoty w Anglii tworzą wieś, miasto i hrabstwo, ale tylko miasto przemienia się w korporację; we Francji, Walii i Irlandii nie ma podobnych wspólnot. W Anglii wytwarza się też rychło szerokie pojęcie wspólnoty *the estate of the realm*, które zapowiada nowożytne pojęcie państwa; nie ma tego we Francji, w której górują regionalne związki stanów prowincyj¹⁷⁴. Dodać można, że pojęcie *estate of the realm* przypomina węgiersko-czesko-polską *Corona Regni*.

Można by znaleźć pewne zaczątki podobnego zapatrywania u najnowocześniejszego u nas historyka, K. Tymienieckiego. Np. miejsce, w którym co do Pomorza przyjmuje, że dostojnicy reprezentowali równocześnie księcia i swą okolicę lub nawet szerszy okręg. „Choć podlegają swemu panu, są jednocześnie niejako współuczestnikami i współwłaścicielami terytorium państwowego“¹⁷⁵. Zresztą nawet Zachorowskiemu świeża trochę podobna myśl¹⁷⁶. Mimo to przecież jesteśmy bardzo daleko od tego, byśmy mogli coś określonego ustalić dla Polski, tym bardziej, że w grę wchodzi tutaj niektóre, nader trudne zagadnienia prawa prywat-

¹⁷³ Fritz Kern, *Recht und Verfassung im Mittelalter* (Hist. Ztschr., t. 120, 1919, s. 53 nn.).

¹⁷⁴ *Speculum*, t. 29, 1954, s. 347 nn. Por. też R. S. Hoyt, *Farm of the Manor and Community of the Vill in Domesday Book* (ib., A. 30, 1955).

¹⁷⁵ *Spółczesność*, s. 191 nn. O Polsce podobnie tenże, *Historia ustroju*, s. 644.

¹⁷⁶ Por. wyżej przyp. 146. Odwoływanie się do teorii rodowej posiada stale tę samą funkcję, a mianowicie aby przez sprymitywizowanie stosunków zamazać zaczątki prawdziwej myśli politycznej w Polsce.

nego, zatem dziedziny szczególnie już u nas zaniedbanej. Ale w każdym razie możemy sobie wyobrazić, że też coś podobnego znajdzie się i u nas. A w takim razie wszystkie arcy-„prawnicze“, czyli bardzo modernizacyjne, sformułowania czy to Balzera czy też Zachorowskiego zawisają w powietrzu: nie przekonywają już nas one, gdyż nawet nie wzięły pod uwagę możliwości jakiegoś odmiennego sposobu rozumowania. Niezależnie od tego, że wiec tłumny, jeszcze całkiem żywy u nas w wieku XI i XII, mówi coś innego, — sama możliwość, że urzędnicy książęcy równocześnie też byli przedstawicielami bez upoważnienia szerszego społeczeństwa, załamuje wszystkie modernizacyjne rozumowania.

Jeśli jest prawdą, że i A. D o p s c h popadał w błąd popełniany przez prawników, by *aus relativ späten Quellen und aus unpräzisen Begriffen juristische Konsequenzen zu ziehen*¹⁷⁷, — to nie zdziwimy się też, że u nas też Tymieniecki czasami operuje „metodą prawniczą“. Tak wymaga on „w przybliżeniu ustalonego składu“ oraz „istnienia pewnych kompetencji“, a w konsekwencji odmawia wbrew Wachowskiemu wiecowi charakteru piastuna władzy najwyższej¹⁷⁸. Pomiedzy nowoczesną ściśle określoną instytucją a jakimś całkowicie doraźnym zebraniem trzeba nam jeszcze dostrzec dawne instytucje, które mogły być pozbawione ściśle zarysowanych granic, składu, kompetencji itd. Gdy Wachowski¹⁷⁹ buduje całą teorię, że w Pyrzycach rada starszyzny posiadała rzeczywistą władzę, a wiec powszechny był tylko ustępstwem na rzecz dawnej tradycji, — to Tymieniecki¹⁸⁰ neguje nie tylko ściśle ustalony skład starszyzny i jej określone kompetencje, w czym zapewne ma rację, ale również „istnienie obok siebie dwóch zupełnie odrębnych instytucyj, tj. rady starszyzny i wiecu“. Opinię Wachowskiego¹⁸¹, że wiec u Ranów posiadał najwyższą władzę, Tymieniecki¹⁸² zbija przy pomocy negacji, by wiec rański był „instytucją w zupełności uregulowaną“. Tak samo też konkurencja pomiędzy wiecem a radą starszych w Szczecinie nie dowodzi wcale, aby to była jedna instytucja¹⁸³.

Cóż się zatem dziwić, że w czasie, gdy cały świat odwraca się dość energicznie od wszelkich modernizacyj, to u nas — powiedzmy — mamy takie przykłady „metody prawniczej“, stosowanej przez historyków: podobno zachodzi sprzeczność w wiadomości Thietmara, że osoby sprze-

¹⁷⁷ Bader, *Volk-Stamm-Territorium* (Hist. Ztschr., t. 176, 1953, s. 456 uw. 3).

¹⁷⁸ Tymieniecki, *Spółeczeństwo*, s. 183 n. wbrew Wachowskiemu, *Słowiańszczyzna Zachodnia*, wyd. II, Poznań 1950, s. 17.

¹⁷⁹ *Słowiańszczyzna*, s. 220 n.

¹⁸⁰ *Spółeczeństwo*, s. 188.

¹⁸¹ *Słowiańszczyzna*, s. 205 n.

¹⁸² *Spółeczeństwo*, s. 187.

¹⁸³ *Ibid.*, s. 189 n.

ciwiającej się woli wiecu były karane chłostą. „Jeśli bowiem były sprzeczne, to nie było jednomyślniej uchwały; skoro zaś uchwała nie zapadała jednomyślnie, to w ogóle nie była prawomocna, a tym samym nie było podstaw do karania oponentów”¹⁸⁴. Zresztą ten autor cennej i ciekawej rozprawy znajdzie się w nader dobrym towarzystwie, gdy pomału w innych pracach zajmiemy się innymi przykładami podobnych rozmowań¹⁸⁵.

Sądzę, że z jakiegokolwiek strony popatrzeć na sprawę wiecu nie da się utrzymać tego, do niedawna jedyne, a dzisiaj zaledwie jednego z głównych argumentów absolutyzmu piastowskiego.

ZAKOŃCZENIE

W ten sposób szkicowo, ale może w sposób dzisiaj już w zasadzie wystarczający zarysowaliśmy dwa argumenty pomocnicze za absolutyzmem (teoria podboju i drużyna), ale nie pozbawione znaczenia dla wglądu w mechanizm ideologiczny całej teorii absolutyzmu. Dalej podsumowaliśmy jeden argument główny, a nawet do niedawna jedyny decydujący, mianowicie kwestię wiecu i rady książęcej.

Pomijam w niniejszych uwagach dalszy argument, który może komuś się nawet przedstawia jako argument główny za arbitralnością władzy pierwszych Piastów, a w moich oczach zasługuje zaledwie na miano argumentu pomocniczego. Jest to o wiele u nas przeceniana kwestia: dziedziczność tronu + patrymonializm + teoria rodowa. Żeby dać tylko nader ogólnikowy rys tej kwestii, dotychczasowa literatura przeważnie była skłonna stawiać dylemat: dziedziczność lub elekcyjność, a *tertium non datur* (czyli dysjunkcja ekskluzywna), podczas gdy my widzimy rzecz tak: dziedziczność albo elekcyjność, albo też obie naraz (dysjunkcja inkluzywna). Innymi słowy, pomiędzy pełną i czystą dziedzicznością tronu a pełną i czystą elekcyjnością dopuszczamy cały bogaty wachlarz kształtów pośrednich. Ów cały środek wykluczono przy pomocy „metody prawniczej”¹⁸⁶ a w rzeczywistości zrobiono to w celu uzyskania doktrynalnie czystych kształtów monarchicznych. Tymczasem nie tylko „znaczniejsza

¹⁸⁴ J. D o w i a t, *Ewolucja państwa wczesnofeudalnego na Pomorzu Zachodnim* (Przegl. Hist., t. 47, 1956, s. 467). Autor ten zaostrza też różnicę pomiędzy wiecem a radą starszych (ib., s. 466 nn., 470 n.).

¹⁸⁵ Oczywiście mogły też być próby wykorzystania tego antymodernizacyjnego nastawienia do celów niepożądanych, np. reakcyjnych. Por. np. E. R. H u b e r, *Heer und Staat in der deutschen Geschichte*, Hamburg 1933, s. 19 n., gdy występuje przeciw rozumieniu germańskich zgromadzeń ludowych „im Sinne der modernen westeuropäischen Demokratie”.

¹⁸⁶ O tym właśnie A d a m u s, *Metoda prawnicza w historii* (Zeszyty Nauk. Un. Łódz., s. 1, z. 2, 1955).

konsolidacja państwa obotryckiego i skierowanie go na tory monarchizmu mogło się dokonać nawet bez ustalenia całkowitej dziedziczności dynastycznej¹⁸⁷, a ponadto nawet całkowita dziedziczność tronu nie musiała się łączyć z patrymonializmem, ani też przesądzać o absolutyzmie. Istnienie patrymonialności państwa nie wykluczało (co prawda bez ścisłej konsekwencji logicznej, tak ulubionej przez „metodę prawniczą”) istnienia obok siebie też publiczno-prawnych czyli państwowych elementów. Cała ta sprawa jest o wiele więcej skomplikowana niż się to wydawało przedstawicielom tej niemożliwej metody. W każdym razie nie da się jej załatwić prostym sylgizmem, lecz trzeba mozolnie zestawiać i kontrolować masę całą faktów, które „prawniczo” są często ze sobą sprzeczne, a dopiero potem drogą empiryczną dochodzić do tego, czy i co ze sobą w umysłach ówczesnych Polaków było naprawdę sprzeczne. Cała ta skomplikowana masa stała od dwu, a nawet i trzech stuleci pod ochroną szczególną monarchicznej koncepcji dziejów Polski, która w ciągu wieku XX przemieniła się we władczą ideologię totalizmu czy też faszyzmu polskiego. O każdy szczegół wypadało walczyć ciężko, a nie zawsze spotykać się z lojalnym sprzeciwem. Wszystko to odkładamy sobie do innej, obszerniejszej pracy, a tutaj musi wystarczyć nasze ogólnikowe zapewnienie, że niewiele ta przeceniona u nas wielokrotnie kwestia ma do czynienia z arbitralnością władzy Piastów.

Natomiast wedle nas istnieje jeden i to decydujący argument przeciw arbitralności władzy księcia polskiego. Argumentowi temu na imię prawo oporu. Ta instytucja, dawniej wykluczona z polskiego średniowiecza (to jest do końca wieku XV), została odkryta tak niedawno, że jeszcze nauka nasza nie może się zdecydować, czy ją dla Polski wczesnodziejowej przyjąć czy też odrzucić. Oczywiście, hamulce i tutaj są te same, które wyżej już spotkaliśmy, a metoda także ta sama, gdyż wiecznie ta sama „metoda prawnicza”, jakieś rozumowania i logizowania pseudo prawnicze, które mają zastąpić brak kontrargumentów. Bo, o ile usuniemy owe rozumowania, to sprawa jest już dostatecznie jasna, a nawet prosta. Trzeba wszakże to wszystko jeszcze szczegółowo wywieść.

Nie ma absolutyzmu czy też arbitralności władzy książęcej tam, gdzie książę dzieli władzę z jakimiś innymi czynnikami. Sądzę, że jest już co

¹⁸⁷ Tymieniecki, *Spółeczeństwo*, s. 177. J. Bardach, *Historia*, s. 128 uważa za „pozornie sprzeczne tendencje” wzrost elementów patrymonialnych przy równoczesnym osłabieniu zasady dziedziczenia na rzecz zasady wyboru. Z radością notuje, że autor ten odstąpił od „prawniczego” czyli systematycznego myślenia, tylko że konsekwencja myśli musi go przywieść do zanegowania też takiego systematycznego argumentu w czasach Gallowych, że mianowicie podobno podziały i patrymonializm dowodzą dziedziczności tronu. Warto też zanotować, że najwcześniej wystąpił przeciw państwowej teorii rodowej St. Arnold, w dziele zbiorowym pt. *Polska, jej dzieje i kultura*, t. 1, Warszawa 1927, s. 52.

najmniej prawdopodobne, iż książę polski dzielił swoją władzę z wiecem i radą książęcą, jak to już staraliśmy się wywieść. Ale ponadto jeszcze społeczeństwo, jeśli było niezadowolone z księcia, miało prawo sprzeciwić mu się zbrojnie, a w wypadku skrajnym nawet usunąć z tronu. Najwyższym zatem czynnikiem, który ostatecznie decydował o linii polityki księcia, było społeczeństwo. W tych warunkach nie może być mowy w Polsce o arbitralności władzy Piastów¹⁸⁸.

Jan Adamus (Łódź)

LES PROBLÈMES DE L'ABSOLUTISME DES PIASTS

Résumé

La théorie de l'autorité à l'origine arbitraire, en Pologne, s'est formée au XVIII^e siècle, pour se transformer graduellement en tradition et pour entrer dans l'idéologie monarchique (plus tard autoritaire). Il existe cinq tentatives cherchant à la motiver d'une manière plus complète. L'auteur de l'étude choisit comme point de départ la dernière, due à O. Balzer. Il distingue dans le raisonnement deux arguments principaux et quatre auxiliaires. Il examine un des arguments principaux (au § 3) ainsi que 3 accessoires (aux §§ 1 et 2, ainsi qu'à la fin de l'article), ce qui donne déjà un aperçu de l'ensemble du problème, malgré qu'il s'ait obligé de remettre l'examen du second argument principal et d'un argument auxiliaire à un ouvrage ultérieur.

§ 1. Théorie de la conquête. D'après Balzer, qui rejette catégoriquement la théorie de l'invasion (venant de l'extérieur), l'Etat polonais s'est constitué par la voie de la conquête (intérieure) réalisée par l'une des tribus polonaises, ce qui aurait mené au renforcement de l'autorité des princes conquérants. L'auteur considère, d'accord avec d'autres écrivains, la théorie de l'invasion (venant de l'extérieur) comme tellement peu fondée, qu'on peut en faire entièrement abstraction.

Balzer justifie sa théorie de la conquête (intérieure) — en premier lieu par des analogies. La première analogie, la plus générale, découle de la „loi“ sociologique de L. Gumplowicz, G. Ratzenhofer et F. Oppenheimer, selon laquelle tout Etat se formerait par la voie de la conquête; ces auteurs, cependant, ne prouvent pas la justesse de cette loi par une induction appropriée. G. Hübener, en analysant la conquête de l'Angleterre par les Normands en 1066, y voit à côté de la conquête militaire, l'action d'autres facteurs favorisant la fusion des envahisseurs avec les Anglo-Saxons vaincus. Une autre analogie, de caractère plus restreint, est l'analogie slave, selon laquelle — d'après l'opinion de Balzer et contrairement à l'histoire — tous les Etats slaves se seraient constitués par voie d'invasion ou de conquête. Enfin, l'analogie la plus limitée est celle que présente la formation des Etats des Slaves léchites, parents les plus proches des Polonais. Ici aussi l'on ne note pas de conquête.

¹⁸⁸ Pomijam argument pomocniczy natury porównawczej, a mianowicie jakby socjologiczny, wedle którego wszystkie ludy rozpoczynają od rządów arbitralnych (tak to formuluje Balzer, *Królestwo*, t. 1, s. 120), a drugi, posiadający już u nas całą historię, argument z analogii ze stosunkami w państwie karolińskim. Nie zamierzam negować wpływów i wzorów karolińskich, bezpośrednich, ale jako argument, który ma dowieść samego faktu, uważam go za całkowicie błędny.

L'expression idéologique de la théorie de l'invasion ne diffère pas beaucoup de la théorie de la conquête. Les deux sont fondées sur la suprématie physique et ne reconnaissent pas les capacités politiques du peuple polonais. Or, l'emploi de la force provoque d'habitude une résistance prolongée de la part des individus subjugués, ce dont nulle trace n'est à observer sur le territoire polonais. Par conséquent, il importe de distinguer la théorie appropriée de l'évolution de la théorie de la conquête.

En tout cas les analogies ne sauraient représenter un argument décisif; aussi, Balzer cherchait-il un argument documenté dans la mention faite dans la chronique de Gallus Anonymus sur les trois prédécesseurs du premier prince historique polonais, Mescio I. L'affirmation que ces prédécesseurs étendaient le territoire de l'Etat par des conquêtes, ne correspond pas, de l'avis de l'auteur au texte de la chronique. Il existe aujourd'hui un groupe d'écrivains qui reconnaît, après Balzer, la véracité de cette mention, tandis qu'un autre groupe la conteste en se ralliant à l'opinion de A. Brückner. Celui-ci a développé sa critique en s'appuyant sur la théorie de J. Pekarz relative à la plus ancienne des chroniques tchèques attribuée au moine Christian — permettant de mettre en doute l'information de Cosmas sur les sept prédécesseurs de Brzywoj —, et en appliquant cette théorie aux trois prédécesseurs mentionnés par Gallus. Malgré que l'auteur de la présente étude soit enclin à rejeter la théorie sur la chronique de Christian, il considère la critique de Brückner comme contribution à la science.

En conséquence, l'auteur rejette la théorie de la conquête, et par cela même la théorie de l'absolutisme.

§ 2. La garde princière (*trustis*) aurait été l'instrument servant à tenir court la société et à édifier l'autorité arbitraire. L'auteur est d'avis que cette théorie aussi s'appuie sur le facteur de force physique et qu'elle constitue l'idéologie de l'autoritarisme.

Par analogie avec la garde princière russe — dont font nettement mention les sources — les savants polonais et tchèques étaient portés à supposer, depuis la fin du XIX^e siècle, l'existence de la garde princière, en se référant entre autres aux notes qui en réalité n'en parlaient point. A l'époque où même la théorie de la garde germanique a connu des restrictions (H. Kuhn) il est indiqué, de l'avis de l'auteur, d'adapter sur le terrain polonais une attitude critique. Après K. Tymieniecki, la position prise par H. Łowmiański en constitue aujourd'hui l'expression. La seule mention précise d'Ibrahim ibn Yakoub — même si nous faisons abstraction des doutes quant à sa crédibilité — se rapporte plutôt à une troupe mercenaire. Il est en principe indifférent pour la théorie de l'absolutisme, si le prince s'appuyait sur sa garde (*trustis*) ou sur une troupe mercenaire, mais dans le second cas il aurait dû disposer de moyens pécuniaires considérables. Ceci étant, selon l'auteur, difficile à admettre, il faut se figurer une pareille troupe comme peu nombreuse et impropre à constituer le fondement de l'autorité princière. En outre, on trouve dans Gallus trois mentions sur le mauvais armement des Polonais, ce qui est confirmé par les données archéologiques. Enfin, la garde ne représentait pas un instrument obéissant aveuglement à la volonté du prince.

L'auteur fait l'analyse de la belle théorie du savant tchèque, V. Vaněček, conçue selon les idées modernes et concernant l'Etat primitif de garde princière, s'appuyant uniquement sur la force de celle-ci et non sur le droit. Cette théorie, cependant, n'est pas étayée de données suffisantes.

§ 3. L'assemblée. Les historiens de l'époque du romantisme attribuaient un rôle considérable à cette institution, et c'est pour cette raison qu'au temps de la réac-

tion contre le romantisme, après 1880, on contesta aussi bien le rôle de l'assemblée que du conseil princier. Le raisonnement de Balzer et des S. Zachorowski fait usage de la „méthode juridique“ constituant une forme, encore plus outrée, de la méthode de R. Sohm. Ils estiment notamment, que le conseil princier se composait uniquement de fonctionnaires, dépendant du prince selon les règles de l'administration moderne de l'Etat. A cette opinion s'opposèrent R. Grodecki et F. Bujak, en se référant aux assemblées très nombreuses, en soulignant l'influence réelle et incontestée du conseil sur le prince, et en estimant en conséquence que l'assemblée et le conseil princier tiraient leur origine de l'ancienne assemblée slave. Malgré que ce ne soit pas encore l'opinion courante et qu'elle fasse encore l'objet d'opposition, J. Bardach développe dernièrement la même conception de ces institutions. L'auteur fait mention encore des conceptions, à l'époque étudiée, de la représentation (d'après les recherches récentes allemandes et anglaises), différentes des nôtres. Cela permet, selon lui, de constater que l'autorité des princes polonais au cours du Xe et jusqu'au XIIe siècle, étant sensiblement limitée par l'assemblée ainsi que par le conseil princier, ne saurait être considérée comme arbitraire.

Conclusion. L'auteur rejette par conséquent un argument principal et deux accessoires de la théorie sur l'absolutisme des Piasts. Il n'admet point, non plus, l'analogie — répandue dans la littérature, mais insuffisamment motivée — entre l'Etat féodal polonais des premiers temps et la monarchie carolingienne, analogie dont on se prévalait pour appuyer la théorie de l'absolutisme. Resterait encore, selon lui, à examiner un argument accessoire consistant en théorie sur l'hérédité du trône, le patrimonialisme et la théorie familiale. L'auteur a consacré déjà deux études à ces problèmes, mais il entend y revenir encore, afin de formuler l'argument en question — particulièrement en faveur chez les représentants de la théorie de l'absolutisme — d'une manière qu'il juge appropriée. Il y a vingt ans, il y a ajouté un argument concernant le droit de résistance existant déjà — selon lui — à l'époque discutée en Pologne. Ce dernier argument, à lui seul, serait en mesure d'abolir la théorie de l'absolutisme, et d'autant plus en liaison avec les autres. L'auteur estime cependant nécessaire de revenir encore une fois à cette question.